



## Pozwoli pan, że się trochę rozgadam.

Unikamy cytowania przeciwnika w skrótach, lub przeinaczeniach. W dzisiejszych „Debatach” zamieszczamy w całości artykuł p. Bogusława Miedzińskiego ataku- jący nasze tezy. W czasie mego procesu z Szurigiem *Gazeta Polska* zamieściła wręcz oszczercze w stosunku do mojej osoby sprawozdanie z tego procesu. Nie mam o to pretensji do p. Miedzińskiego. Wiem z doświadczenia, że redaktor nie może być odpowiedzialny za wszystkie działy w dzienniku. Cieszę się, że mam sposobność odpowiedzieć mu — może ta polemika postawi pewne kropki nad i i pewne rzeczy wyjaśni. To też muszę na wstępie przeprosić i p. Miedzińskiego i swych czytelników, że się trochę rozgadam.

P. Miedziński przypomina: Już w kilka dni po ogłoszeniu deklaracji pułk. Koca pozwoliliśmy sobie zwrócić uwagę — w artykule pt. „Jak p. Cat zrozumiał deklarację pułk. Koca” — na niewspółmierność wysu- niętych przez tę deklarację zagadnień z postulatami p. Cata, od których uzależniał on wartość całej akcji i swój do niej stosunek. Za rzecz główną uważał mianowicie publicysta wileński usunięcie z rządu ministrów Kwiatkowski, Świętosławskiego i Poniatowski oraz jednego czy dwóch wojewodów.

Zgadza się. — Zgadza się z prawdą, że zaraz po ogłoszeniu deklaracji pułk. Koca zapytałem, a jak będzie z rządem, czy pułk. Koc ma być leaderem, czy tylko whipem stronnictwa rządowego. Jeśli ma być leaderem i jeśli ma wziąć za działalność rządu odpowiedzialność, to co będą robić w rządzie trzej ministrowie, których działalność nie odpowiada ideowej deklaracji pułk. Koca. Jeśli ci ministrowie nie ustąpią, to pułk. Koc znajdzie się w nieprzyjemnej sytuacji człowieka, który kaptuje dla rządu społeczeństwo rzucaniem hasła i obietnic, których ten rząd nie zamierza później realizować. Rola tego rodzaju whipa może być dla rządu nawet bardzo pożyteczna, ale jest mocno nieprzyjemna i niegodna tak poważnego i uczciwego człowieka, jakim jest pułk. Koc.

Zgadza się z prawdą, że pułk. Miedziński dał mi na to „odprawę”: ministrów mianuje u nas nie pułk. Koc, a Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a panu chodzi o sprawy personalne, a pułk. Koc i pułk. Kowalewski oświadczyli, że są od rządu niezależni, że za rząd odpowiedzialności nie biorą, że za poparcie, którego im od samego początku rząd udziela odpłaca się temu rządowi, jeśli nie czarną niewdzięcznością, to w każdym razie brakiem wdzięczności.

Oto jest ten początek tej personalnej „gierki” konserwatywnej, jak ją „Gazeta Polska” i organy będące pod jej wpływem nazywają. Nie jest to jednak ani: 1) konserwatywna, 2) ani gierka, ani 3) personalna.

Nie jest konserwatywną, bo aczkolwiek istotnie ja pierwszy sformułowałem pytanie jak będzie stosunek pułkownika Koca do rządu, i czy ponosi on za rząd odpowiedzialność to jednak i organy endeckie i organy socjalistyczne i cała prasa niezależna, a nie tylko „Czas” zaczęły zadawać to samo pytanie. Nic bowiem naturalniejsze go od tego, że jak powstaje organizacja tego typu, co Ozon, to ludziska chcą się dowiedzieć jaki będzie jej stosunek do rządu. Pan Miedziński widzi tu „niewspółmierność” rzeczy wielkich i małych, personalnych. A jednak ludzie interesują się więcej polityką ministrów, która decyduje o losach Polski niż wstępniakami p. Rutkowskiego i jego rówieśników w *Młodej Pol-*

sce. Bo przecież organizacje polityczne to stosunek do życia w Polsce, a nie do życia na księżycu, do rzeczywistości, a nie do jakichś formuł abstrakcyjnych i teoretycznych.

Wreszcie sądzę, że wszyscy gotowi się ze mną zgodzić, że organizacja polityczna przyjmująca pomoc od rządu, a jednak głosząca o swojej od tego rządu niezależności, jak to słyszałem na różnych konferencjach prasowych jest konstrukcją sztuczną i niezyciową. Stosunek do rządu ze strony organizacji politycznej może być tylko albo biały, albo czarny, albo affirmative, albo negative, a tertium non datur.

P. Miedziński utrzymuje, że chcieliśmy, aby powstał rząd „któryby odpowiadał swoistym poglądom” naszym na rządzenie państwa. Ale broń Boże. Chcieliśmy poprostu, aby powstał rząd pułk. Koca, rząd oparty na jego deklaracji.

Czy to względy personalne namikierowały. Czy chodziło nam o osobę, czy o kierunek? Czy zaprzestalibyśmy tej kampanii gdyby p. Poniatowski zastąpił nawet na prawo od niego politycznie usytuowany p. Małski, albo p. Świętosławskiego jakiś protektor „Legionu Młodych”. Ironja, że u-niemem zakończyć taniec tylko pod pięciem, pod kątem „zmian personalnych” chybia celu. Bo przecież niema nic ważniejszego w polityce niż kierunek i ten program rządu. A ten znów zależy jest od personalni tego rządu. Na to nie poradzę.

Wreszcie gierki Panie Pułkownik! Sądzę, że nie z mniejszym niż ja niepokojem śledził pan ostatnie objawy anarchy w Małopolsce. Dla mnie są one faktem niepokojącym, ale też o wiele bardziej dla życia naszego ważkim niż konferencje prasowe Ozonu w Wilnie i Brześciu Litewskim. Jestem wielkim pesymistą. Różnię się od endecków tem, że nie wierzę, aby społeczeństwo samo wyłoniło z siebie siłę, która by zawładnęła tem państwem i zapewniła mu ład i spokój. Nie widzę w Polsce stronnictwa, któreby reprezentowało 50 proc. społeczeństwa, przeciwnie obawiam się, że najsilniejsze nie ma za sobą więcej niż 15 proc. ludności. W tych warunkach jedynym środkiem krystalizacyjnym musi być rząd. — Ale jaki rząd? — Obecny? Nie mając programu w żadnym z kapitalnych dla Polski zagadnień, co chwila popełniający olbrzymie, katastrofalne błędy w polityce narodowościowej, wyznaniowej, szkolnej, wewnętrznej, gospodarczej. Rząd wreszcie nieuzgodniony z sobą od Sasa i od lasa.

I oto miałbym do tego wszystkiego co powyżej powiedziałem doskonałą ilustrację, której kołorów nie chciałbym przez kurtuząję polemiczną zbytnio przejskrawiać.

Pisze p. Miedziński:

Pierwszym argumentem, którego treść dziwnie odbija od patetycznej formy jest stwierdzenie wagi i odwagi jego wystąpienia... przeciwko wprowadzeniu języka polskiego do liturgii cerkwi prawosławnej.

Widać wyraźnie z tego ustępu, że tylko elegancja stylu i uprzejmość nie pozwoliły p. Miedzińskiemu ubrać swej reakcji w inną formę, ale przecież dosyć wyraźnie daje on do zrozumienia, że zamiast mówić o rzeczach poważnych zajmując się błahostkami, egzotyką (przymiotnik „egzotyczny” jest zresztą poniżej przez p. Miedzińskiego użyty). To kwestja czterech milionów trzystu tysięcy mieszkańców Polski, bo tylu wyznawców liczy cerkiew prawosławna w Polsce jest dla p. Miedzińskiego

blahostką, to kwestja rzeczywistości tych milionów ludzi dla Rzeczypospolitej, kwestja właściwej i rozumnej wobec nich polityki, kwestja przestrzegania przed błędami równie absurdalnymi, jak bezcelowymi ma być egzotyką dla zagadnień rozpatrywanych w trójkąt: klub na Foksalu, redakcja „Gazety Polskiej”, pałac Namiestnikowski. A jednak nie jest ona egzotyką na trochę większej przestrzeni od tych kilku ulic, na przestrzeni od Dźwiny po Wołyn. I to nawet po tem zestawieniu ja mam pozostać człowiekiem od „gierki personalnych” psującym robotę ludziom zajętem czemś ważniejszym (zapewne kwestja zielonych pólów).

P. Miedziński pisze, że mój alarm spowodu okólnika o zakazie nabywania ziemi przez wojskowych, to już nie gierka, a demagogja. Z pokorą przyjmuję tę definicję, jeśli p. Miedziński znajdzie równie ostrą dla scharakteryzowania moralnej wartości argumentów w tej dyskusji mi przeciwnostawionych. Chodzi mi o te dwa inne okólniki, które miały „osłabiać” ten pierwszy, a które w rzeczywistości go tylko wzmacniały. Jeśli z mojej strony była demagogja to w takim razie jak tamto nazwać: wykrętami „przeinaczeniem rzeczywistości” czy jeszcze gorzej.

Ale to już dyskusja na wyrwyki, odchodząca od linii głównej. Nie moja zresztą w tem wina, że dyskusja się tak ślizga. To p. Miedziński jak szermierz doskonały w polemice jest ciągle atakujący, z różnych najmniej spodziewanych stron. Pozwala to mu odwrócić uwagę czytelnika i opinii publicznej od rzeczy kapitalnej.

W dalszym ciągu atakuje nas p. Miedziński:

P. Cat zapytuje czem jest „Gazeta Polska” i co reprezentuje — gotów jestem udzielić odpowiedzi. Ale pod warunkiem, aby zechciał najpierw za prezentować się sam — a wówczas do piero my odpowiemy wzajemną prezentacją.

Istotnie, bardzo chętnie dowiem się jaki jest stosunek p. Miedzińskiego i jego pisma do Ozonu, bo przecież pamiętam, że oświadczył, że nie jest łącznikiem pomiędzy Ozonem, a Sejmem, a i teraz podkreśla swój zdecydowanie życzliwy stosunek do p. Poniatowskiego. Sądzimy, przecież, że p. Miedziński dotrzyma obietnicy poinformowania nas o tem, skoro my wypełnimy jego żądanie przedstawiemy mu się po tylu latach znajomości — bez przedstawiania się.

My *Słowo* jesteśmy grupa ideowa imperjalizmu polskiego. Chcemy mocy państwa polskiego, chcemy rozszerzenia terytorjalnego Polski, aby ludność nasza nie potrzebowała się dusić na przeludnionej ziemi. Kwestje społeczne i gospodarcze były dla nas zawsze czemś wtórnym, drugorzędnym, środkiem, a nie celem, którym był zawsze testament wielkomocarstwowości polskiej realizowany swego czasu przez Władysława IV poetyzowany w czasach niewoli przez Sienkiewicza, restaurowany pod Kijowem przez Piłsudskiego.

Wreszcie przystępuję do najtrudniejszej — wyznam to szczerze odpowiedzi na tak sformułowane pytanie:

Wreszcie — p. Cat twierdzi, że redagowane przeze mnie pismo „chwilowo” popiera p. Poniatowskiego „nie ze względu na jego program”; że „p. Miedziński go popiera z wyrachowań czysto personalnych”. Mam prawo domagać się o wyjaśnienia, co znaczy zwrot o „popieraniu” przeze mnie p.

ministra Poniatowskiego „z wyrachowań czysto personalnych”.

Istotnie z niechęcią wytłumaczę się z moich słów. Pomijam już okoliczność, że p. Miedziński uważa za stosowne zarzucać mi gierki personalne bez uzasadnienia, a gdy mu odpowiadam zarzutom podobnym to ode mnie takowego oczekuje. Niechęć ta wynika z tego, że oto p. Miedziński najniesłuszniej napadł na mego przyjaciela osobistego, z którym zresztą przeważnie różnię się w kwestjach politycznych, na redaktora *Czasu*, podczas gdy ten ostatni miał zupełną rację domagając się od p. Miedzińskiego sprecyzowania jego stosunku do Ozonu i zupełną rację gdy wskazywał na szereg faktów rzucających na ten stosunek wymowne niedomówienia. P. Miedziński replikował na to ostro i mojem zdaniem niesłusznie, a więc czytelnicy zrozumieją, że nie stwarza to w moim atmosferze przyjaznej do mówienia p. Miedzińskiemu komplementów. A jednak geneza moich posądzeń, że owe całe tak silne wiązanie się p. Miedzińskiego z p. Poniatowskim, to tylko gra personalna opiera się właśnie na uznaniu dla inteligencji p. Miedzińskiego.

I to nie tylko dlatego, że przez szereg lat słuchałem świętych wywodów p. Miedzińskiego, jako referenta budżetowego, ale wogóle w podziale który zaaplikował Clemenceau Poincaremu i Briandowi, że jeden umie wszystko a nie nie rozumie, a drugi nic nie umie, ale wszystko rozumie p. Miedziński jest oczywiście daleko bliższy Briandowi. I to nie dlatego, aby nie umiał, ale dlatego, że wszystko rozumie, że ma umysł lotny, może trochę zdemoralizowany nawet przez zbytnią łatwość pojmowania zjawisk. Miedziński — to gwiazda na firmamencie naszych ludzi zdolnych. Dzisiaj jest zawziętym naszym przeciwnikiem, na niego spada duża część odpowiedzialności w paraliżowaniu prac Sejmu, w początkach obecnej kadencji — a jednak nie przestanę powtarzać, że naogół marnujemy ludzi zdolnych, że niepotrzebnie idziemy za przykładem Anglii, która jak wiadomo nie lubi inteligentnych ministrów. Anglja ma inne walory, których nam brak, my bardziej od niej potrzebujemy ludzi wybitnych. Otóż p. Miedziński niewątpliwie rozumie, że ani nas nie stać na bolszewizm, bo nie mamy tyłu bogactw do marnotrawienia ile ma Rosja, ani też nie stać nas na hitlerizm, bo spowodu demograficznej budowy Polski nie potrafiemy wyciągnąć z naszego społeczeństwa tej sprawności bez której hitlerizm nie da się urzeczywistnić. Rzućtem porównanie z Briandem. Będę się go trzymał. Siegfried dał nam formułę, że Francja głosuje ciągle na lewo i że ludzie na których głosuje idą ciągle na prawo. Tak było z Briandem. Tak jest z Miedzińskim. Szuka on ludzi na lewo. Popiera Poniatowskiego, bo to jest właśnie człowiek do którego lewica ma zaufanie, człowiek wrośnięty, wora ny w swoje „narodniczowskie”, czy „eserowskie” przekonania aktualne wśród rosyjskiej studenterji trzydzieści lat temu. Gdyby jednak potrafił sobie zmontować ludzi lewicowych i przyjąć za ich pomocą do władzy, to muszę mu oddać sprawiedliwość, że wątpię, aby realizował jakiś lewicowy program, ta właśnie jego inteligencja powstrzymałaby go od tego. Na takim przekonaniu opierając się nazwałem dzisiejszą politykę p. Miedzińskiego polityką personalną. Cat.

## Nowa rola senatora Kwaśniewskiego (Telefonem z Warszawy)

Od chwili wybuchu sprawy wawelskiej, wice-marszałek Senatu, Mikołaj Kwaśniewski, rozpoczął swą nową rolę polityczną wodza lewicy sanacyjnej. Pierwszem jego wystąpieniem była słynna mowa krakowska w Starym Teatrze, skierowana przeciw metropolii Sapieży. Swym demagogicznym stylem i doborem mało wybrednych wyrazów mowa ta przewyższała nawet głośnie przemówienie senatora Sieroszewskiego. Nawet w kołach dobrze usposobionych dla byłego wojewody krakowskiego sprawiło to przykre wrażenie.

Skutkiem politycznym tego kroku było skompromitowanie zupełne Ozonu w sferach katolickich, które były jedynym poważniejszym oparciem dla Ozonu w społeczeństwie krakowskim. Pan Kwaśniewski bowiem był prezesem krakowskiego Ozonu i za jego zgodą p. Lipiński, kierownik prac Ozonu, rozpoczął swą działalność od złożenia wizyty ks. Metropolii.

Drugie wystąpienie p. Kwaśniewskiego miało się odbyć na Sowińcu w dniu 8 sierpnia na Zjeździe Legjonistów. P. Kwaśniewski był tym właśnie, którego lewica delegowała do odczytania w obecności marszałka Rydza Smigłego deklaracji, krytycznie oceniającej działalność pułkownika Koca. Jak wiadomo do tej manifestacji nie doszło, gdyż program zjazdu został skrócony przez znacznie wcześniejszy odjazd Marszałka i pułk. Koca z Krakowa.

Ostatnio wice-marszałek Kwaśniewski wystąpił z enuncjacjami politycznymi antyozonowymi w „Krakowskim Kurjerze Wieczornym”, będącym organem grupy legjonistów, przeważnie żydów, starających się organizować Front ludowy w porozumieniu z miejscową P. P. S. i ludowcami. Z senatorem Kwaśniewskim współpracują w całej tej akcji senator Bobrowski oraz były dyrektor Funduszu Pracy w Krakowie, Czarniecki.

W obec powyższej działalności senatora Kwaśniewskiego, jest prawdziwym paradoksem, iż do tej chwili piastuje on nadal godność prezesa krakowskiego Ozonu. Nigdzie bowiem nie zostało podane do wiadomości publicznej, jakoby p. Kwaśniewski zrzekł się powyższej prezesury.

## WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA

### Wielka ofensywa japońska rozpoczęła się

TIENSIN. Pat. Sztab główny japoński donosi o akcji na froncie Liang - Siang. Oddziały japońskie zaatakowały znaczne siły chińskie w odległości 10 km. na północ - zachód od Liang - Siang i 15 km. na zachód od Liu - Ku - Cziau. Po dwudniowej bitwie Japończycy znieśli piechotę chińską w sile 6 tys. bagnatów i oddziały kawalerji w sile 6 tys. szabel. Japończycy zdobyli bardzo ważne punkty strategiczne.

SZANGHAJ. Pat. Agencja Central News donosi, że pod Fang - Szan w odległości 25 km. na południe - zachód od Czang - Sin Tien na linii kolejowej Pekin - Hankau doszło do wielkiej bitwy. 24 bm. oddział japoński w sile 6.000 żołnierzy wraz z artylerją wspomaganą przez 17 samolotów, zaatakował pozycje chińskie. 3.000 Japończyków zostało zabitych i rannych. Chińczycy stawiają zacięty opór w Fan - Hsin.

### Zdobycie przejścia przez mur chiński

PEKIN. Pat. Japońskie władze wojskowe oświadczają, że przejście przez mur chiński w Nankau zostało ostatecznie zdobyte, a wojska chińskie wycofują się na za-

chód w kierunku płaskowzgórza Mongolskiego. Wojska japońskie posuwają się wślad za uciekającymi oddziałami chińskimi.

### Cziang-Kai-Szek osobiście chce bronić Szanghaju

SZANGHAJ. Pat. Zacięta walka toczy się pomiędzy wojskami chińskimi i japońskimi we wschodnim i północnym Szanghaju. Agencja Domei wyraża nadzieję, iż w ciągu kilku dni zostanie nawiązane połączenie między wojskami japońskimi w wschodnim i północnym Szanghaju, a posiłkami japońskimi, które niedawno wylądowały.

W koncesji międzynarodowej tłum zamordował 2-ch japończyków.

SZANGHAJ. Pat. Według krążących pogłosek, Cziang-Kai-Szek zamierza odwiedzić front szanghajski i osobiście kierować obroną.

STAN ZDROWIA AMBASADORA WIELKIEJ BRYTANJI

SZANGHAJ. Pat. Ambasador brytyjski Hugessen spędził dosyć niespokojną noc. Doktorzy uważają jednak, iż stan zdrowia chorego jest zadawalający. Niebezpieczeństwo nie zostało jeszcze całkowicie usunięte, ale bezpośrednio nie zagraża życiu chorego.

NA STR. 2-EJ  
W. L.: „UROKI KRAINY USMIĘCHU”.

NA STR. 3-EJ  
EUGENJA KOBYLIŃSKA: „LUDZIE STAREGO WILNA”.

CAT.: „NOTATKI POLEMICZNE”

# Jak komunistyczna Partja Polski chciała wykorzystać strajk krakowski

„Wieczór Warszawski“ pisze: Leżą przed nami dwie odezwy, pozostające w związku z onegdajszym jednodniowym strajkiem w Krakowie. Jedna wydana przez Komunistyczną Partję Polski, druga — przez Komitet Okręgowy Komunistycznego Związku Młodzieży Polski.

Odezwa K.P.P. wzywa do strajku powszechnego w dniach 23 i 24 b.m.

Ze szczególnym apelem zwraca się KPP do PPS.

„Towarzysze z PPS, Robotnicy ze Związku Zawodowych!

Wysście świadomy, czołowy oddział własnej klasy, własnego narodu. Nie okryjcie się hańbą wobec braci chłopów, wobec własnej klasy. Stańcie w pierwszych szeregach. Z Wami stanie cały obóz demokratyczny.

Niezłocznie na fabrykach, warsztatach, w związkach zawodowych, uchwalajcie strajk, żądajcie od zarządów swoich kierownictw i delegatów proklamowania go. Wszyscy na zebraniach. Wszyscy do wieców i demonstracji.

Przecis ze zdradą we własnych szeregach. Opornych i tchórzliwych wodzów zmusimy do walki, lub staniami do niej wbrew im, a wraz z całym ludem.

Odezwa kończy się stereotypowym „prezescm“ pod adresem „faszystowskiego rządu“ i okrzykiem na cześć „przeciw-faszystowskiego Frontu Ludowego w Polsce.

W drugiej odezwie młodzi komunisty zwracają się do „braci chłopów“ i obiecują im pomoc. Charakterystyczny jest apel, skierowany do „wszystkich“ organizacyj młodzieży o „wspólny front“ w „walce o wolność, pracę, oświatę i pokój“.

# Zajścia antyżydowskie pod Wyszkowem

Ostatnio w szeregu miejscowości doszło do zajść antyżydowskich, wynikłych przeważnie na tle t. zw. akcji bojkotowej. Największe rozmiary zajścia te przybrały w Brańsku pod Wyszkowem. O względnie poważnych rozmiarach tych zajść świadczy fakt sprowadzenia do Brańska posiłków policyjnych z Ostrowi Mazowieckiej. Spokój został już przywrócony.

# POKOJE

czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą bież. i telefonami blisko Dworca Głównego w Warszawie

# w HOTELU ROYAL

ul. Chmielna Nr. 31 Kawiarnia Bezplatny garaż

# EPIDEMJA SZUKANIA NADUŻYĆ

## Rewizja skarbowa w gimnazjum w czasie lekcji

Proces Lubowidzkiego coraz bardziej się przeciąga.

W czwartym dniu procesu pierwszy zeznawał Sw. dr. Koszko.

### EPIDEMJA REWIZYJ.

Świadek bardzo szeroko opowiada o „epidemji rewizyj, w celu wykrycia nadużyć wśród płatników, która w roku 1934 przybrała punkt kulminacyjny. Były nawet takie wypadki, że przez pomyłkę w adresie robiono rewizję u kogo innego, na przykład w gimnazjum żeńskim. Urzędnicy podczas lekcji przechodzili przez pokoje, gdzie siedziały uczennice, a nawet przeprowadzali rewizję w pokoju sypialnym dyrektorki. Sprawa nadużyć w kartelu drożdżowym jest również znaną świądkowi i słyszał, że Suryn u którego była rewizja, pomiędzy tego iż właściwie pracował w Polskim Zachodnim Stowarzyszeniu Sp. rytuosom — miał jakąś funkcję w jednym z komitetów kartelu drożdżowego.

### PIJATYKI Z PŁATNIKAMI

Rewelacyjne zeznania złożył urzędnik Włzgrd. Opowiadał o podatku spadkowym od dóbr wilanowskich. O sprawie jednego z urzędników Tomkiewicza, który za nadużycia ma docho-dzenia. Prok. Korcu stwierdza, że sprawa Tomkiewicza została wyłączona i toczy się w niej odrębne śledztwo. Stosunki, jakie panowały w urzędzie, w którym pracował świadek, były bardzo dziwne. Naczelnik Kurpiewski, będąc przyjacielem dyr. Sieradzkiego przyjmował od niego na przeszkolenie, między innymi kuzyna Sieradzkiego, Brykalskiego. Gdy Brykalski przybył do urzędu, Kurpiewski oświadczył urzędnikom: „To jest kuzyn pana Sieradzkiego, proszę uważać“! Krupiewski bardzo często urządzał pijatyki z płatnikami i młodszymi urzędnikami.

Szykany w stosunku do Włzgrda zaczęły się dopiero po jego zeznaniach, które złożył u sędziego Kleinerta. W dwa dni po nich naczelnik wezwał go do siebie i zwrócił mu uwagę, dlaczego nie sporządził jakichś wykazów z 1928 roku. Kwestja słynnych 3-eh groszy — to również zdaniem świadka szykana:

— Ja nie wysłałem tytułu egzekucyjnego na 3 grosze, to był tylko list, który musiałem wysłać, gdyż inaczej nie postąpiłbym według przepisów ministerstwa. I choć jestem urzędnikiem IX kategorii, a to jest dyr. Sieradzki, to stwierdzam, że znam lepiej przepisy urzędowe od niego.

W czasie procesu postawiono dyr. Sieradzkiemu szereg zarzutów iż stosunek jego do referentki Niedziałkówny nie był wyłącznie urzędowy. Chcąc tę kwestję lepiej wyjaśnić, obrona zadaje pytanie świadkowi co wie w tej sprawie. Świadek stwierdza, iż Niedziałkówna korzystała z licznych zapomóg, otrzymywała bezimienne czek, oraz że jeden z urzędników widział dyrektora Sieradzkiego z nią w uzdrowisku Jamna. Chodziły słuchy, iż obecna posiadająca speakerki w Polskim Radjo p. Niedziałkówna zawdzięcza p. Sieradzkiemu.

### MJR. ZIELIŃSKI BYŁ FIGURANTEM

Pierwszy, jak dotychczas zaprzyszony świadek w tym procesie Grab-ski, potwierdza zeznania złożone u prokuratora. Paweł Michalski był w za-

żytych stosunkach z Sieradzkim i spotykali się poza służbą. Wiadomości te posiada świadek z ust samego Michalskiego. Zdaniem świadka Sieradzki trzął całym departamentem personalnym, chociaż był tylko zastępcą, faktyczny zaś szef mjr. Zielinski był tylko figurantem.

Główny buchalter izby skarbowej Sidor był wysyłany jako delegat i zna dokładnie sprawy nadużyć tak w laszczarni ryżu, jak i w Zakładach Ostrowieckich. W Gdyni, podczas rewizji ksiąg laszczarni, które przeprowadzał w roku 1934 wykrył nadużycia podatkowe w wysokości około dwu milionów złotych. Zebrawszy materiał powrócił do Warszawy, zreferował całą sprawę i izba miała wystąpić z wnioskiem do prokuratora. Tymczasem odbyła się jeszcze konferencja w ministerstwie, w której ze strony Mazura brało udział dwóch adwokatów, prócz tego był dyr. Lubowicki i świadek.

Nadużycia w laszczarni ryżu nie były popełnione wyłącznie tylko na szkodę państwa. Przeglądając księgi świadek niebezpiecznie stwierdził, iż Eljasz Mazur z dwoma czy trzema głównymi współnikami oszukiwali resztę udziałowców.

Również i w Ostrowcu świadek był na miejscu, ażeby z ramienia ministerstwa przeprowadzić rewizję ksiąg. Początkowo świadek prosił sąd o pozwolenie niezeznawania w tej materji, gdyż właśnie jutro dyrektorzy Zakładów Ostrowieckich mają stawić się w

ministerstwie, celem omówienia sprawy wykrytych już nadużyć i nie chciałby, ażeby pewne wiadomości ministerstwu rzeczy doszły przedwcześnie do wiadomości przedstawicieli Ostrowca.

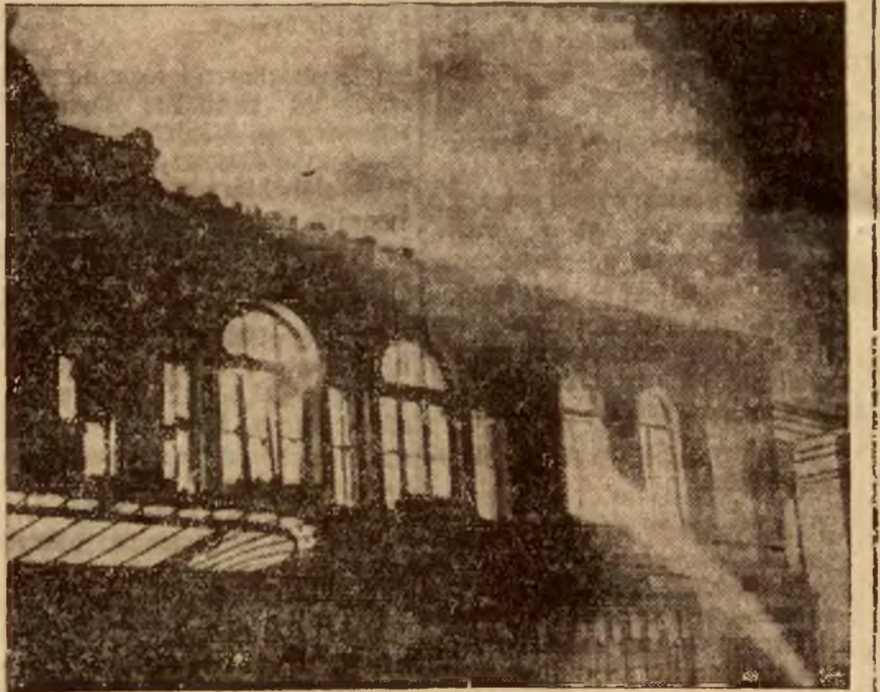
### NADUŻYCIA W OSTROWCU

W Ostrowcu wykryto nadużycia podatkowe na sumę ponad 1.200.000 złotych. I jeszcze nie jest cała suma. Z tym wyjazdem do Ostrowca to były też ciekawe historie, początkowo świadek nawet zgłaszał się do swego szefa, nie chcąc tam jechać. A było to na skutek rozmowy, którą przeprowadził z jednym z naczelników dyrektorów zakładu — Karzso-Siedlewskim. Karzso-Siedlewski tłumaczył mu, że w Ostrowcu żadnych nadużyć niema, „że przeciw pan mnie może wierzyc, proponowano mi dwa razy tekę ministra, jestem doradcą marszałkowej“. ( Jednym słowem człowiek godny całkowitego zaufania). Świadek jednakże pojechał i gdy żądał kilkakrotnie zestawienia bilansowego, którego mu nie chcieli dać, a świadek wiedział, że takie zestawienie jako sprowadzenie wysłano już do ministerstwa w Warszawie, sporządził wówczas raport do ministra. Dowiedziawszy się o tem dyr. Windler użalając się na stosunki w ministerstwie, powiedział świadkowi: „Pisz pan zresztą, my tam mamy swego Lubowidzkiego“.

O wykrytych nadużyciach w Ostrowcu świadek złożył raport służbowy jeszcze w 1934 roku i jak dotychczas nie był w tej sprawie przesłuchany.

Szerokie stery ludności powierają swe oszczędności Komunalnej Kasie Oszczędności W PIŃSKU która gwarantuje wkłady całym majątkiem Sejmiku Powiatowego

# Pożar kasyna w Boulogne-sur-Mere



Najwspanialsze kasyno Francji w znanej miejscowości kuracyjnej Boulogne-sur-Mere padło ofiarą plomieni. Ogień wybuchł na skutek krótkiego spięcia w sali balowej, w której podówczas znajdowało się około 800 osób i stanął przetrzeć się do innych sal. Publiczność zdołała uratować. Straty spowodowane przez pożar obliczają na 12 milj. franków (j)

Głodne włosy... proszą o „Trilyzin“ Niedotknięte doświadczenie cebulki włosów zamierają z czasem. Dlatego należy doprowadzić im koniecznie dla ich rozwoju składniki, które zawarte są w preparacie „Trilyzin“ Trilyzin ratuje włosy

# Na dwa dni przed ślubem uciekła do Polski z murzynem

Niezwykły dramat rozegrał się na linii Londyn — Paryż — Kraków — Gdynia. Dwudziestoletnia Angielka panna Bea Setham, narzeczona bardzo bogatego przemysłowca londyńskiego, poznała w jednym z noenych lokali Londynu murzyna z Ameryki, który występował w duecie tanecznym.

Piękna panna Bea zakochała się w miejscu w murzynie. Gdy skończył mu się kontrakt, postanowiła mu towarzyszyć w podróży do Krakowa, gdzie zaangażowano go wraz z partnerem na występ w jednym z nocnych lokali.

Wyjazd jej odbył się w tajemnicy na dwa dni przed ślubem z przemysłowcem. Przemysłowiec dowiedziawszy się o wyjeździe narzeczony, natychmiast zawiadomił paryskiego przedstawiciela swej firmy, aby spotkał niezwykłą parę na lotnisku i podał pannie Bea paszport, by w ten sposób uniemożliwić jej dalszą podróż. Zasadzka jednak nie udała się. Panna Bea wraz z murzynem wyjechała dalej do Krakowa.

Teraz skolei został zaalarmowany warszawski przedstawiciel firmy. Oczekiwał on parę na granicy. Wszelkie próby perswazji spełzyły na niczem, Angielka w żaden sposób nie chciała rozstać się z murzynem. Nie pomógł nawet błagalny telegram rodziców. Białe - czarna para zamieszkała razem w jednym z małych hoteli w centrum Krakowa.

Przedstawiciel firmy co wieczór bywał na dancingu, wszedł w porozumienie z portjerem hoteliku i szczerze go informował codziennie telefonicznie przemysłowca o różnych szczegółach zakochanej pary. Telegrafów i listów od rodziców i narzeczonego p. Setham nie przyjmowała, wracaly one nieotwarte do Londynu.

Po pewnym czasie duet murzynów wyjechał do Gdyni na występ. Towarzyszyła tam również swemu ukochanemu romantyczna Angielka. W ślad za parą podążył warszawski przedstawiciel firmy.

Widząc bezowocność swych wysiłków przemysłowiec dał za wygraną. Przed kilku dniami niepokojona przez nikogo panna Bea wraz z murzynem opuściła Gdynię, na dalsze tournée po miastach europejskich.

# W WIRZE STOLICY

## ZNAWCZYNI SPORTU

Zażywająca ostatnich dni lonistwa młodzież wróciła ze stadjonu i rozprawiała z ożywieniem o Kucharskim, Noji, o świętynie Luckhausa, o ryzykanctwie Szeindra...

Będąca z wizytą stara pani nagła się ożywiła:

— A Jatający pastor Zydell!

— Cóż to za jeden?

— No to przecie ten pastor anglikański, co to w niedzielę nie chciał za nie startować. Był specjalistą od 100 metrów, ale że program Olimpiady przewidywał finał w niedzielę, więc na miesiąc przed Olimpiadą zaczął trenować 400 metrów. I wygrał ku ogólnemu zdumieniu. A Vallana czy gra jeszcze?

— Jaki znów Vallana?

— Toż to ten bek hiszpański. Na meczu na Olimpiadzie Włochy — Hiszpanja był wynik 0:0 przez 85 minut. I nagle Vallana w pedzie kiksuje straszliwie, strzela samobójczą bramkę. Zamorra wtedy pogryzł całą bramkę ze złości, a Vallana padł płakiem na ziemię i darł trawę pazurami. Czy Ritola biega jeszcze?

— Któż to taki?

— Jakto przecie to ten stawy stolarz fiński, co zaczął biegać mając 28 lat i był najlepszy na świecie — poza Nurmim. Nie mógł w żaden sposób wygrać z wielkim Nurmim. Zawsze był drugi, wreszcie Nurmim się zlitował i na Olimpiadzie nie startował do jednego biegu. Ritola został w nim oczywiście mistrzem. A Charlton?

— Jak, jak?

— Charlton. Ten ogromny, atletyczny chłopak z Australji. Syn milionera — farmera. Nie trenował przykładowie, nie przykładał wagi do sportu, ale na Olimpiadzie na 400 metrów tylko przez zapóźny finisz nie wygrał z niedościgłym, zdawało się Veismüllerem i równie niedościgłym Arne Borkiem. A na 1500 metrów był fenomenalny.

Wszyscy byli zdumieni erudycją starej damy.

— Skąd pani to wszystko wie? Nigdy nie myślałam, że pani interesuje się sportem — mówiła gospodyni.

— Och, nie interesuje się wcale. Ale w 1924 roku mój mąż był strasznie chory. Lekarz zalecił czytać mu coś zupełnie niedenerwującego, coś kojącego. Nie znalazłam nie lepszego, jak kroniki sportowe, akurat była wtedy Olimpiada w Paryżu. Cudownie zasypiał podczas czytania tasiemcowych recenzji o wyczynach w Colombes.

— I tak pani dobrze pamięta.

— Mąż umarł. Więc te ostatnie jego chwile, te długie lektury utkwily mi w pamięci... Karol.

# UROKI KRAINY UŚMIECHU

Poprosu wypadła pomówić o Chinach. Daleki Wschód zawsze tajemniczy, niezwykły, egzotyczny, jakgdyby przybliżyła się do nas wskutek wojny, która się tam rozpoczyna.

Próżno się dziś silić na wyobrażenie sobie skutków, jakie nietylko na Dalekim Wschodzie, ale na świecie całym wywoła ta burza na Wschodzie, burza, która w tamtej części świata przybiera nierazko rozmiary tajfunu.

Tajfun, to dla nas synonim czegoś strasznego, to wyobrażenie zupełnego zniszczenia, to zagłada.

Dziś trudno przewidzieć, jak się potoczą wypadki na Wschodzie, ale na pewno można już zaryzykować twierdzenie, że tym razem będzie to coś więcej niż przysłowiowy mały deszcz z wielkiej chmury.

W prasie zagranicznej spotykamy z tej okazji szereg artykułów ludzi znających dobrze Daleki Wschód. W jednym z pism znajdujemy feljton Pearl'a G. Bucka p.t. Piękności Chin. Czytamy tam:

„Pewnego dnia, gdy mój ogródnik kulis chiński opierał grządkę przed domem, powiedziałem do niego:

— Czy nie chciałbyś zasadzić nasion kwiatów w twoim ogródku?

Spojrzał na mnie nieufnie, potem zajął się swoją pracą, a po chwili odpowiedział:

— Biedni ludzie nie potrzebują

kwiatów. To jest zabawa dla bogatych.

— Przecież to nie będzie cię nie kosztowało — nperalem się. — Dam ci rozmaite nasiona, a jeśli ziemia u ciebie jest zbyt twarda, to możesz sobie wziąć potrzebną ilość nawozu, który leży za domem. Dam ci nawet czas, abyś się tem zajął i uradował swą duszę.

Ale mój ogródnik kulis potrząsnął głową. Był człowiekiem konserwatywnym. Żaden z jego przodków nie sadił kwiatów dla własnej przyjemności, nie mógł więc sobie wyobrazić, aby on ni stąd ni zowąd postępować miał inaczej. Poza tem co by robił z temi kwiatami?

Nachylił się, by odrzucić kamień:

— Zasadź kapustę — powiedział.

Nie ulega wątpliwości, że biedni Chińczycy na wszystko co posiadają, patrzą ze stanowiska wartości piępiężnej. W pewnej prowincji, gdzie dłuższy czas przebywałem, zapytałem Chinke, żonę rolnika, co zrobili z nadwyżką dochodów, jaką uzyskali wskutek niebywałego urodzaju w owym roku.

— Czy złożyliście tę nadwyżkę jako oszczędności, czy też powiększyliście dobytek? — spytałem.

Chinka uśmiechnęła się, a twarz jej wyrażała zachwyt:

— Nie — odpowiedziała — ale je-

dliśmy więcej.

Gdy się wędruje przez chińskie miasta, przyciębia ich brzydota.

Brak jakiegokolwiek higieny, ciasnota, brudne ulice, żebracy pokryci wrzodami, parszywe psy, wszystko sprawia odstręcające wrażenie. Rzut oka do małych kramików, mieszkania rojące się od licznych członków rodziny, puste stoły i krzesła, skupione na ciasnej przestrzeni, świadczą o nastawieniu psychicznym na zysk i zżydnosć jakiejś takiej wygody.

Nie poznaje się Chin, w ich miastach nowocześniejszych, ale nawet w Pekinie, tym punkcie zbornym wszystkich turystów Dalekiego Wschodu, jest wiele rzeczy, które zostały stworzone nie potu, by zachwycały pasażerów biura Cooka.

Wspaniale, przepiękne świątynie, budowane były wsielchaniem ludu.

Wyrażały one życie dłu, dla niego tworzone. Gdy je wznoszono, nie myślało o zachwyconych spojrzeńmi turystów, naspikowanych dolarami.

Przez dziesiątki lat nawet za bardzo dużą sumę, nie mogli cudzoziemcy z Europy czy Ameryki zaglądać do ich wnętrza.

Chińczycy bardzo mało rozumieją się na reklamie. Jeśli się np. wędzie do jednego z wielkich składów jedwabiu w Hancheon, znajdziemy się w wielkiej mrocznej hali, z niezliczonymi półkami. Półki wypełnione są pakietami, albo starannie zwiniętymi materiałami, na których

umieszczone są symetrycznie etykiety.

Nie widać kolorowych wystaw, ani sztnecnie udrapowanych materiałów, które zachęcają klientów do kupna. Sprzedawca podchodzi do gościa i dowiadyuje się czego ten sobie życzy, a następnie niebdale wybiera z pół tuzina pazeek i rozwija je.

Wówczas dopiero rozblyska przed oczami kupującego wspaniałość tkanin, z których wyrabiają stroje królewskie.

Atlas, ciężki aksamit, jedwabie c przepięknym polysku pitzują się na ladzie sklepowej. Jakgdyby rój przeslicznych motyli wyzwoili się nagle ze swych bezbarwnych kokonów. Klient wybiera i wkrótce cała wspaniałość znika w przegródkach i czeluściach półek.

Takie są Chiny...

Za wysokim szarym murem, który z ulicy tak nie zachęcająco wygląda, znajdujemy, o ile pozwolą nam tam wejść, przemily podwórce, a na nim chodnik, wybrukowany kwadratowymi ceglami. Kroki niezliczonych generacyj powlokły go patyną wieków. Nad tem wykrzywia swe gałęzie stuletni świerk. W środku ogródka znajduje się mały stawek, w którym pływają złote rybki, a na ławce z obrabionego kamienia siedzi starzec pełen godności i powagi, spity w żółty jedwab, nieruchomy niczem Budda. W bladej, pomarszczonej ręce dzierży długą fajkę z heba-

nowego drzewa, inkrustowaną srebrem.

Jeśli odwiedzający jest jego przyjaciелеm, to starzec podnie sie i głęboko skłoni, by go z niezwyklemi oznakami grzeczności zaprowadzić do gościnnego pokoju. Tam, siedząc na wwrzeźbionem krześle, gość sączy małymi łykami herbatę i podziwia malowane rolety, posążki i rzeźbiony sufit. Wszystko jest piękne, urozyste i powagi, tak samo jak piękny starzec.

Niedawno odwiedziłem pewnego sławnego, modernistycznego malarza chińskiego, w jego atelier. Serce mi się ścisnęło, gdy na ścianach zobaczyłem afisze wykonane na modłę europejską i pejzaż, na którym plonące słońce zanurzało w jasno lśniących falach oceanu, który nie miał w sobie nic chińskiego. Były tam tuziny obrazów olejnych, które naśladowały europejski sposób malowania. Ale nagle w kącie atelier dostrzegłem ukrytą małą akwarelę. Była to zwyczajna chińska droga wiejska, w delikatnej błękitnawej mgle letniego deszczu. Pod papierowym parasolem samotna sylwetka spacerowicza, który szedł drogą, rzucając na chodnik ledwie widoczny cień.

Zwróciłem się do gospodarza i powiedziałem bez wahania:

— To jest najlepsze z tego wszystkiego, co tu widziałem...

Twarz malarza promieniała:

— Czy pan to mówi na serjo?

Mianowicie ja także jestem zdania, że ta akwarelka jest najlepszym obrazkiem tutaj. Namalowałem ulicę mojej wsi, tak, jak ją niezliczone razy widywałem...

— Ale — dodał jakgdyby z żalem — malowałem ją dla własnej przyjemności i dlatego nie mogę jej sprzedać...

Długie lata żyłem w Chinach, w spokojnej okolicy, wśród delikatnych bambusów i świątyń, których dachy przegładaly się w stawach pełnych kwiatów lotosu. Był to krajobraz w tonie zielonym i niebieskim, gdzie w lecie palące promienie słońca stwarzały tropikalny niemal żar.

Ale kiedy lato minęło, a chryzantemy, po krótkim rozkwitaniu, przywiedły i wymarły, krajobraz stawał się aż od następnego lata monotonny. Ziemia przybierała ponurą barwę, której małe domki ze słomianymi dachami nie mogły bardzo rozjaśnić. Nawet ludzie ubierali się w watowane płaszcze o ciemnych barwach...

Autor, p. Pearl S. Buck jest zdania, że i przyszłość Chin przedstawia się obecnie ponuro. Chiny zalamują się pod ciężarem trudności gospodarczych i nędzy. Głód dominuje dziś w Chinach, ale niekoniecznie trzeba zgadzać się z powiedzeniem, że głód jest złym doradcą. W sytuacji, w jakiej się dzisiaj znajdują Chiny, może on wywołać ten skutek, jaki obserwowujemy na głodzonych zwierzętach. W. L.

## Notatki polemiczne

„Robotnik”

Petrażycki uważał kiedyś p. Mieczysława Niedziałkowskiego za jednego z najzdolniejszych swoich słuchaczy. Chyba by się w grobie przewrócił, gdyby przeczytał co ten teraz wypisuje:

Gdybym ja zaczął pisać o tak sobie — bez żadnego dowodu i bez żadnego faktu, — że taki a taki mój przeciwnik polityczny jest poprostu agentem płatnym hitleryzmu, — to bym popełnił denuncjację i przekroczył — w moim rozumieniu — granice wolności prasy. No, nie?... I we własnym Państwie — tak samo, tembardziej...

Nie — panie redaktorze — myli się pan. Zgadzałem się na arbitraż każdego prawnika, którego pan sobie wybierze, bo pewny jestem, że nie może być dwóch zdań w tem, że pan nie ma racji. W przykładzie, który pan cytuję: gdyby pan kogoś na łamach swojej gazety oskarżał niesłusznie, że jest płatnym agentem hitlerowskim, nie popełniłby pan denuncjacji. Dopuszczyłby się pan innego przestępstwa, które się nazywa oszczerstwem.

Denuncjacja ma odmienny charakter: Gdyby do pana, jako do przyjaciela przyszedł jakiś inny socjalista i zwierając się panu w całkowitem zaufaniu, że pan jego słów nikomu nie powtórzy, opowiedział mu, że nie jest wcale socjalistą, ale komunistą, a pan posłał o tej rozmowie raport do służby bezpieczeństwa, to wtedy byłby pan denuncjatorem.

Oszczerstwem jest wywołanie nieprawdy, denuncjacja to powtórzenie prawdy, ale wśród okoliczności, kiedy ogłaszający tę prawdę nie powinien ze względów moralnych tego czynić. Denuncjacja jest czynem zdrańcym — że się tak wyrażę — w atmosferze zdrady, oszczerstwo jest przestępstwem nic z pojęciem zdrady wspólnego nie mającym.

Oczywiście, powyższe określenie denuncjacji nie ma zastosowania, kiedy trzymając się łacińskiego znaczenia tego wyrazu, uważamy to określenie jako oznaczające oskarżenie i nie więcej. Wtedy pozbawione jest ono wszelkiej nagannego pod względem moralnym treści. Ale wtedy atoryzm p. Niedziałkowskiego: dzień nikarowski nie wolno być denuncjatorem (oskarżycielem), byłby pozbawiony wszelkiego sensu. Bo właśnie każdy prawdziwy dziennikarz oskarżenie uważa za swój szczytny obowiązek, oskarża on stale bądź jakieś osoby, bądź instytucje, bądź wreszcie cały ustrój społeczny, jak to właśnie czynią dziennikarze socjalistyczni. Wtedy jednak, kiedy z wyrazem „denuncjacja” wiąże się treść moralnie ujemna, wtedy nie wolno jej utożsamiać z oszczerstwem, albowiem istota denuncjacji nie polega wcale na fałszu, ale właśnie na zakomunikowaniu prawdy, ale wśród okoliczności, które sprawiają, że ten, kto tę prawdę komunikuje, z takich czy innych względów moralnych nie był powołany do tej czynności.

Bywają denuncjacje fałszywe — wtedy mówimy o fałszywej, kłamliwej denuncjacji. Stanowią one zbieg przestępstwa oszczerstwa i czynu niemoralnego denuncjacji.

Z wywodów powyższych — dla których pretenduję o nazwę całkowitej ścisłości — wynika, jak absurdalnym było swego czasu oskarżanie mnie o denuncjację dlatego, że Kartę czy Poprostu nazywałem pismami komunizującymi. Przecież pisałem tak nie na podstawie czyichś zwierzeń, spolite oszczerstwo. Cat.

## Ludzie starego Wilna

Od czasu, gdy to ozięziałemu Gedyminowi wyszło się przyszele miasto w kształcie wilka, wyciem ogłuszającego przestworza, wiele się zmieniło na świecie.

Nie biorąc pod uwagę jednorazowych wypadków, kiedy jakiś Wilnianin obudzi się w gniewie i w imieniu swego miasta pokaze zdumionej Rzeczypospolitej, co znaczy wielkość, Wilno zwykle siedzi przygarbione, senne, nie wiadomo dlaczego zażenowane, ubogie, i nie mające prawa głosu w mieście swoim.

A w tym ostatnim okresie tylu dawnych Wilnian pożegnało Wilno na zawsze, że z nimi skończyć się może pewna epoka (przedhistoryczna!) Historia nowoczesna Wilna zaczyna się oczywiście, od czasu, gdy zaczęli tu przyjeżdżać ludzie „reprezentacyjni”. O takich przypominać nie trzeba. O nich i tak wie się wszystko. Wiemy, kiedy rozpoczynają urlop wypoczynkowy i kiedy przystępują do urzędowania. Wiemy, kiedy w sprawach służbowych odjeżdżają, albo odlatują do Warszawy i kto ich w tych wypadkach zastępuje.

Wie się, kogo i kiedy podejmują obiadem czy śniadaniem i kogo kiedy spotykają na dworcu zdobni w cylindrze. Widują ich prywatnie tylko ludzie, którzy mają „dni przyjęć”, a więc również stają się „reprezentacyjni”, co zakamielani Wilnianie postrzegają im za zdradę i dezerację.

Wcale nie powiadamy, że ci prawdziwi Wilnianie są lepsi od reprezentacyjnych. Gdzie tam! Chodzi o to, że są inni. Są wyrobieni tylko ludzie, którzy mają „dni przyjęć”. Jeżeli botanicy i zoologowie mogą czas marnować na opisywanie bezużytecznych małych trawek i mikroskopijnych żuczków, dlaczego (z większą słusnością) nie pomówić o zanikającym ludzkim gatunku wileńskim?

Niech wam się nie zdaje, że ten gatunek będzie za to wdzięczny? A, właśnie! Z najwyższym oburzeniem złapie taki gazetę i ryknie:

— Co to, panie tego, za porządek? Cóż to ja bandyta, czy jakaś „figura” żeby mnie po gazetach pamiętali? Wstyd tylko robić człowiekowi!

A, powstydzicie się, powstydzicie! Dlaczego inni tkwią ciągle na świeczniku z godnym podziwu poświęceniem i zgadzają się celebrować w pierwszym rzędzie na akcjach, a wy wybrałście sobie miejsca pod korcem?

To szczęście, że wciśbka prasa chodzi właśnie po Wilnie i szuka was ze świecą, tutejsi Wilnianie. Tworzy się bowiem „Związek Ochrony Wilnian”. Zarząd będzie z „reprezentacyjnych” ale to dla dobra sprawy. Chodzi bowiem o pomoc władz.

Gdzież Was szukać? Będzie to się robiło według alfabetu. A wyzwańców i poszczególnych do uzupełnienia tej listy.

B. Przechodzi zmartwiona pani Czernszajnowa. Godna to niewiasta. Ileż ona kobiet uratowała moralnie. Ile małych dzieci wydarła nędzy i śmierci. Dlaczego taka zmartwiona? A no! Zabrano jej żłobek. Może teraz będzie miała czas zająć się uczeniem na akademie i przyjęciem? Ale wątpliwe!

Ach, i pan Brensztejn. Znamy pana dobrze. Jest pan nieduży, więc stale chowa się w tłumie. Od pierwszych dni wskrzeszenia Uniwersytetu jest pan w tej Wszechnicy biljotekarzem, ale dotychczas piastuje pan stanowisko młodszego referenta...

Mówiąc nawiasem, „lekkie” to stanowisko jest jako przeciwstawienie do ciężaru książek i bro-

szur, które ten pracowity człowiek w życiu swoim napisał. Może ktoś z reprezentacyjnych zainteresuje się ogromem pracy cichego pracownika? Towarzystwo Przyjaciół Nauk może o nim dostarczyć pierwszorzędnych informacji, bowiem Brensztejn jest jednym z jego założycieli.

A tu kto biegnie z aparatem? Buhak? Zagranica najwinnie wyobraża sobie, że pan tu u nas siedzi na złocie, jako że zagranica wie o panu więcej, niż Polska. Może mistrz się obrazi, gdy odkryjemy tajemnicę, że jest absolutnie niezabezpieczony materialnie i chociaż tkwi przy Uniwersytecie od lat osiemnastu, dotychczas jest kontraktowym kierownikiem zakładu fotografii artystycznej.

Zdaje się, że chcąc podtrzymać swoją egzystencję, artysta ratuje się robiąc ekspertyzy dla Sądu. Gdyby nie to, przymierzyłby głodem. Jacyś niedołęgni są ci Wilnianie! Wydać tyle dzieł fotograficznych, zdobyć tyle medali i odznaczeń, stworzyć nazwę przedmiotu, który się wyklada. (Fotografia) i być tylko kontraktowym!

Czy Rektorzy w tym Uniwersytecie myślą wyłącznie o reprezentacji i o sobie?

C. Widzę następnie pana Stanisława Cywińskiego. Co to? Już na emeryturze? A przecież zdolny człowiek. Zasużony nauczyciel i profesor. No, ale Wilnianin. Schował się pod korzec i siedzi. Pewnie i tam dręczy Norwida.

W każdym razie pozbył się nieśmiałości walcząc przeciw reprezentacyjnej pisowni. Zasadniczo mamy tu mówić o starych Wilnianach. Pomińmy nawet tych czterdziestoletnich dla ułatwienia.

O, tu idą jakieś starsze wasy. To Jarocki. Zasużony człowiek. Zuchowaty. Malarz. Sokół i Skaut. Dobrze znał musztę i nauczył kilka pokoleń młodzieży postawy wojskowej wobec wroga. Dziś na emeryturze.

Któż tam z kolei? A prawda! Dlaczego tak mało widać profesora Kościakowskiego? Ongiś Orzeszkowa powiedziała: „Jedzie tam do Was, do Wilna z Grodna chłopiec, a właściwie już gotowy człowiek, pamiętajcie, że stanie się chlubą waszą!”

Stał się. Ale go wcale nie zna Wilno reprezentacyjne. A więc dowiedźcie się nareszcie, że ten człowiek stanowił tajne polskie ministerstwo oświaty (i jakie!) za czasów okupacji niemieckiej w Wilnie. W jego niedościgniony wzór moralny wpatrzono były oczy tylu z młodzieży. Zasoń jego wiedzy jest tak niezmierny, jak i jego skromność cudowna. To Kościakowski wraz z Zahorskim i Brensztejnem stworzył Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Do Kościakowskiego idą ludzie, którym jest ciężko na sercu. Ma coś z kapłana, coś z apostoła, a coś z ultra-wilnianina, który z najwyższym zażenowaniem ucieka z pierwszych rzędów do najskromniejszego kątka. To też nie możemy wiedzieć, kiedy profe-

sor zaczyna urlop, a kiedy urządzuje. Zdaje się, że pracuje bez przerwy. Może do niego pójść każdy, kto ma zmartwienie. Wysłucha, pocieszy, pomoże, jeśli będzie mógł.

Co się dzieje z panią Heleną Romcr? Słyszeliśmy, że jest chorą. Ale to ostatnio. Ale dlaczego dotychczas nie ma w Kurjerze Wileńskim odpowiedzialnego stanowiska i żadnego stanowiska oficjalnego nie zajmuje w Wilnie? Dlaczego nie jest oceniona, jakby się jej z prawa należało? Czy cała choroba nie jest wynikiem przykrości, jakie na terenie pracy robili jej ludzie nowi, a reprezentacyjni?

A gdzie to jest p. Zofia Paszkowska? Też jedna z tajnego Ministerstwa Oświaty. Chodziła z pochodnią polskiej literatury. Tył pokoleń nauczyła kochać Polskę i jej arcydzieła literackie. Gdy uczenie jej o niej myślał, łzawił się im oczy ze wzruszenia. Wydobyć ją spod korca. Posadzić w pierwszym rzędzie. Przytrzymać jeżeli będzie uciekała i kazać nowemu Wilnu przed nią przedefilować na baczność.

Należałoby obok posadzić p. Julię Rodziewiczową, również z tego niemianowanego Ministerstwa. Musiała swoje miejsce dyrektorki komu innemu ustąpić; ale nie odeszła ze szkoły. Prowadzi tam mroźca, bezinteresowną pracę w Opiece Szkolnej, daje korepetycje uczniom, pomaga dziewczętom jak może, rada, że praca jej teraz jest zupełnie przez górę niedostrzeżona, a nie zabierają jej czasu zjazdy dyrektorów i reprezentacyjne referaty. Pracuje według swego sumienia a nie dla „dobrze widzianych” efektów. W tym też rzędzie usiadłby jedna z najbardziej kochanych Wilnianek, dobra, siwa, pani Makowska. Jest sumieniem Wilna. Tam również dobrze jest pójść i pomóc w smutku, na który reprezentacyjność nie da żadnego lekarstwa.

Podpowiadajcie mi, Czytelniczy, kogo jeszcze brak w tym rejestrze. Aha! Naturalnie. Gdzie jest Józef Wierzyński, również przyjaciel Ruszczyca, esteta i literat, odczytowiec i nauczyciel, wielka figura w podziemnej Polsce wileńskiej, spragnionej polskich słów i polskiego piękna. Od roku 1909 uczył bez przerwy zgrupowaną młodzież wiedzy o literaturze na poziomie uniwersyteckim. W roku 1912 — 13 w mieszkaniu Emmy Jeleńskiej pierwszy w Wilnie wygłosił 25 odczytów o Norwidzie. A ileż miał przemówień na rozmaitych tajnych obchodach! Z nim to tworzył prof. Władyczko mały uniwersytet w Wilnie w roku 1917. Wykładali tam: Wierzyński (Norwida), Cywiński (romantyzm) Kudrewicz, L. Kuczewski, Z. Paszkowska, Siestrzeńciewicz (O Chełmońskim i Matejce) i in.

No, więc gdzie jest nasz pan Józef?

Trudno się domyśleć! Siedzi na korytarzu w Sądzie i pisze podania, oraz tłumaczenia. Ha! Cóż! Prawdziwy Wilnianin może sobie posiedzieć i na korytarzu. Repre-

zentacyjny musiałby mieć gabinet i woźnego, jeżeli nie sekretarza.

Celem tego artykułu nie jest ścisłość w wylizaniu zasłużonych, ale pobudzenie uwagi tutejszych Wilnian. Baczność! Przerzedzają się szeregi rzetelnych obywateli Wilna. Odszedł Ferdynand Ruszczyk, wspaniały fanatyk Wilna, odszedł Kłos, Zahorski, i ukochany przez ludność dr. Węstawski... Zabrakło Maciejewiczowej, Czarnockiego, Nagrodzkiego. Na Boga! więcej uwagi, bo tak nam wszyscy uciekną bez pożegnania.

Bądźmy uważni, bądźmy uważni, Wilnianie. Rozejrzyjmy się w swoim stanie posiadania.

Wilno, jest to miasto, gdzie się dużo cierpi. Cierpienia i troski skracają dni naszych zasłużonych. Trzeba się skupić razem, żeby wszystkim było cieplej. Powtarzamy: więcej uwagi!

Pójdźmy uściśnić rękę p. Ludwika Zykciej, cichej pracowniczki na polu oświaty tajnej; pozdrowmy p. Stanisława Świętozrecką. Odszukajmy Marię Reutt, autorkę książek dla młodzieży, która stała się prawdziwą Wilnianką, bo cicha jest i kocha Wilno.

Pójdźmy pogadać z czupurnym Studnickim, archiwariuszem, który ongiś z Ruszczycem, Buhakiem i Wierzyńskim zasiał „Tygodnik Wileński”. Wszystko to ludzie starego Wilna, prawdziwego Wilna. O tych młodszych, ale prawdziwych pomówimy kiedy indziej.

Teraz musimy odszukać jeszcze jednego. A tak się zawieruszył, że go nie widać nigdzie. Gdzie jest zalatany i niezmordowany działacz, serdeczny matematyk, wielbiciel muzyki, miłośnik młodzieży, filar oświaty wileńskiej, założyciel i dyrektor gimnazjum im. Mickiewicza w ciągu długich lat trzynastu? No, wiecie o kim mówimy? Bronisław Zapaśnik! Z gimnazjum swego stworzył dom rodzinny dla tylu, tylu młodzieży. Oni na zawsze zostaną mu wdzięczni. Ale on widocznie się nie nadawał do reprezentacji. Zlikwidowano go. O, zawczasie, zawczasie!

Czy to nie on w czasie wojny był w Saratowie w zarządzie Polskiego Komitetu i 17.000 uchodźców polskich zawdzięczało mu pracę i egzystencję na obczyźnie? A kto o tem wie? Kto wspomni, że podczas ewakuacji, w roku 1920 założył on w Chełmie dwa gimnazja i osiem internatów. (Jedno gimnazjum przeniesiono do Bydgoszczy).

Dalej! Wyjść go spod korca. Może się przyda jeszcze w wileńskiej współczesności nie gorzej, niż ludzie przyjezdni?

E! tych zawieruszonych dyrektorów możnaby odszukać więcej. A wąsaty pan Paszkiewicz, który z ogródków koło byłego gimnazjum im. J. Lelewela stworzył cud do natury. Ludzie zatrzymywali się i gapili na wspaniałe kwiaty i dotychczas kiwają tęsknie głowami, przechodząc koło tych miejsc.

Dość już mówić o tem. Może poruszyliśmy trochę wasze senne myśli, tutejsi Wilnianie? zażenowani swoją nieudolnością autoktoni?

Możebyśmy zainicjowali szereg wycieczek odkrywczych w głąb Wilna, zanim nie wyginą wszyscy dawni Wilnianie?

Któż wtedy urządzi na ich cześć „reprezentacyjną” akademję i wysokie kategorie będą się ochoczo nudziły w pierwszych rzędach, podczas przemówień żałobnych.

A możebyśmy sami sobie urządzili przedtem akademję na cześć ginącego Wilna? Przecież wiemy jak się to robi. Spróbujmy kiedy przegadzić się sami swoi, a zobaczycie, jak nas mało będzie. Więc wciśbka prasa przez ten czas musi chodzić ze świecą i zaglądać we wszystkie kąty i zaułki, wołając:

— Hej! Hej! jest tam kto z Wilna? Odzywać się! Odzywać! Cóż to, oniemieliście do licha ciężkiego? Róbmy Akademję, Akademję!

Widok na most przez rzekę Szu-Czau

Eugenja Kobylińska.

## Niegłupie prawo

## Na rozkaz króla

## Pierwsza miłość

Warszawski „Express Poranny” zamieścił wczoraj tajemniczy autograf, następującej treści:

Są czasem w naszym życiu kobiety, którym warto oddać wszystko... nawet ostatnią kroplę krwi. Ale są także i takie, którym nie wolno oddać nic...

Czyżby to ostatnie, nie pozbawione pewnej umiarkowanej mądrości zdanie, nasunęło się autorowi pod wpływem lektury sprawozdań z procesu Fleischerowej?

Każdy przyzna mi, że pewne dawne przepisy, uchodzące dziś za mocno przestarzałe, nie były tak zupełnie pozbawione sensu, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. Np. taki:

W roku 1770 wydał parlament angielski prawo o ochronie mężczyzn.

Wszystkie kobiety — brzmiała ta ustawa — bez względu na ich, stanowisko czy zawód, stan paniński czy wdowi, o ileby oszukiwały którekolwiek z męskich poddanych jego królewskiej mości i usiłowały uwięzić do małżeństwa przez

używanie perfum, szminki, wody kosmetycznej, zapomocą fałszywych włosów, zębów, hiszpańskiej węgny, żelaznych biustonoszów, wyptachanie klebów i wysokich obcasów —

mają być traktowane jak czarownice i tak samo karane. Ich małżeństwa mają być uznane za nieważne.

Jeszcze w roku 1882 jedno z pism niemieckich nazwało to prawo bardzo celowym i dodało, że należałoby je wprowadzić z powrotem.

Może jeszcze wprowadzą.

Pewien młody komplemencista, znalazł się niedawno temu na prośonym obiedzie, obok czarującej młodej kobiety.

— Czemu pan tak mało je! — zapytała go w pewnej chwili piękność.

— Ach — zawołał w upojeniu młody dzień — gdy się siedzi obok tak uroczej kobiety jak pani, to człowiek traci apetyt.

Fryderyk Wilhelm I, jak wiadomo, miał pasję dobierania w wojsku jaknajwyższych żołnierzy. Polecał on chwycić nie tylko najwyższych mężczyzn, ale poszukiwał również kobiet wysokiego wzrostu, w przeświadczeniu, że z takich małżeństw rodzić się muszą wielkie dzieci.

Pewnego dnia na konnej przejażdżce spotkał przed bramą poczdamską wspaniałą dziewczynę wiejską.

— To będzie żona dla mego Irlandczyka grenadjera Mac Dolla — pomyślał zachwycony i postanowił myśl swą natychmiast wprowadzić w czyn.

Napisał parę słów na kartce do burmistrza Poczdamu i w ręce dziewczynki guldena, polecił jej kartkę tę natychmiast odnieść adresatowi.

Dziewczyna wzięła guldena i kartkę, ale słysząc tak wiele o skąpstwie króla, że tak wielki, iście królewski napiwek, wydała jej podejrzany. Nie wiele myśląc, wręczyła guldena i kartkę starej żebraczce, którą dobrze znała i poleciła jej odnieść list.

Uradowana tak ogromnym napiwkiem, starucha pomknęła co rychlej do burmistrza. Ten przeczytał ze zdumieniem następujące słowa:

„Oddawczyńnię niniejszemu — natychmiast ożenić z grenadjerem Mac-Dollem”.

Ale wiadomo, że z wola królewską nie było żartów, więc pocziw burmistrz sprowadził pastora i grenadjera. Ten ostatni wprawdzie protestował gwałtownie, ale nie mu to nie pomogło. Ku wielkiej radości starej żebraczki, stała się ona za pół godziny żoną grenadjera.

Następnego dnia, po defiladzie, polecił król wystąpić grenadjerowi Mac-Dollemu i zapytał go:

— No i cóż? Czy zadowolony jest z wyboru, jakiego dokonałem za niego?

Grenadjer nie tań, że jest bardzo niezadowolony, a król dowiedziawszy się, co się stało, potarł się, by małżeństwo unieważniono.

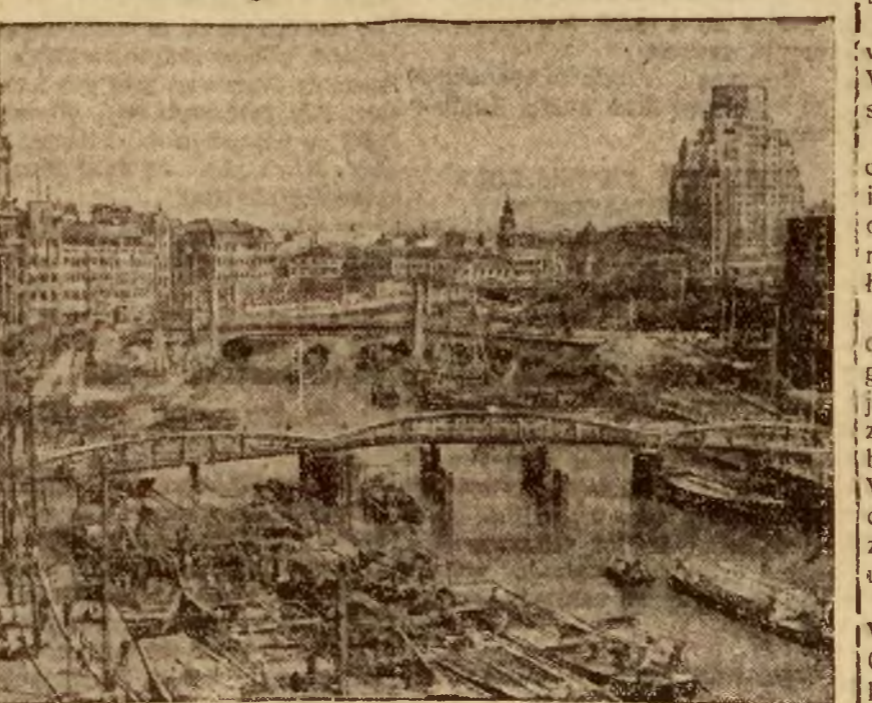
— Wyobraź sobie wczoraj spotkałem moją pierwszą miłość z przed dziesięciu lat, Janinkę...

— No i co? Czy utrzymała dotąd swój dziewczęcy wygląd?

— Czy utrzymała? Ona go podwoiła...

Wybr. Wel.

## Szanghaj, szóste miasto świata



Widok na most przez rzekę Szu-Czau

# Szala zwycięstwa przechyla się na stronę powstańców

Jak to już z depesz wiadomo, władze Santander zostały przez rewoltę ludności zmuszone do podania miasta, które było celem na wielką skalę przez gen. Franco prowadzonej ofensywy. W historii tej krwawej wojny zostało poraz pierwszy zdobyte większe miasto bez przelewu krwi na jego ulicach.

Podanie się Santander ma mi litarnie to samo znaczenie co zwycięstwo nacjonalistów pod Bilbao. Obecnie widać, że taktyka, polegająca na poruczeniu ataków na rozciągłych frontach i ofensywę generalną, a opierającą się na wyznaczeniu sobie mniejszych zadań i celów, mających natomiast duże znaczenie operacyjne, okazała się dla oddziałów powstańczych nader zbawienną. Jakkolwiek operacje takie wymagają więcej czasu, to jednak są pewniejsze i kosztują znacznie mniej ofiar.

Upadek Santander nie jest jeszcze rozstrzygnięciem dla całokształtu prowadzonych przez gen. Franco operacji. Jednakże teraz już jest bardzo prawdopodobne, że w fali powstańczej zatona ostatnie osrodki republikańskie na północy.

Wówczas oddziały powstańcze mogą wszystkie swe siły skoncentrować na froncie środkowym i do prowadzić tu do rozstrzygnięcia.

Szczególniejszego znaczenia nabiera tu fakt, że po upadku Santander ofensywa powstańców może po sunąć się w kierunku Asturji. Zlikwidowanie zaś tamtejszego oporu, którego filar stanowią słynni górniczy baskijski, t.zw. „Dinamiteros”, uwalni dopiero znacznie większe siły do użycia ich gdzieś indziej.

Rząd Walencji zdaje sobie doskonale sprawę, czem byłoby pełne zwycięstwo powstańców na północy. Nie mogąc, wskutek przewagi powstańców na morzu, wysłać po siłków do izolowanej Asturji, uczy się wszystko, aby się odpowiednio przygotować do przyszłej bitwy o Madryt. Spokój jaki panuje od sze regu miesięcy wokół stolicy na południe aż do Toledo, na północ

## Sytuacja bojowa w Hiszpanji

do Siguenza, wyszukują czerwoni — wedle licznych doniesień — na to, aby front ten jaknajlepiej umocnić.

Jeśli się uwzględni, że obie strony otrzymują mniej więcej jednako posiłki z zewnątrz i że ten czas, jaki wojska republikańskie uzyskiwały na froncie centralnym, wykorzystywały one dla podniesienia statusu stanu wyszkolenia swych oddziałów, to można stwierdzić, że obecnie na froncie środkowym, stoją naprzeciw siebie mniej więcej równe siły.

Przerzucenie więc sił z północy

na front środkowy wpłynie niechybnie decydująco na przewagę powstańców i słusznie przewidywać można, że przewaga ta będzie rozstrzygająca.

A Europa gorąco życzy sobie tego rozstrzygnięcia i zaprzestania krwawych hekatomb. Jeśli w tym mieście się nadzieje, że dyplomatom uda się zlikwidować krwawy konflikt, to już obecnie, w jesieni należy raczej liczyć, że zakończy go nie dyplomacja, lecz wojna przeprowadzona aż do zwycięstwa.

(w.l.)

## Sensacyjne pogłoski o pertraktacjach w Biarritz

**PARYŻ.** Pat. „Intrasigant” przynosi z Biarritz sensacyjną informację, iż przybył tam we środę upoważniony emisariusz rządu Katalońskiego celem odbycia poufnej konferencji z przedstawicielem rządu gen. Franco, który również tego dnia przybył do Biarritz. Nawiazanie kontaktu i pierwsza konferencja miała mieć miejsce w czwartek wieczorem.

Według dalszych informacji korespondenta „Intrasigant”, pochodzących z hiszpańskich kół nacjonalistycznych, przebywających w Biarritz, delegat Franco stawiać ma jako pierwszy zasadniczy warunek bezwzględne poddanie się Katalonii rządowi narodowemu co dopiero skości mogłoby stworzyć podstawę do dalszych rokowań.

**I. CHELEM Sp-cy**  
Wilno, **KOŃSKA 16**, tel. 291  
poleca  
**BLACHĘ OCYNKOWANĄ w ROLKACH i arkuszach**  
Dostawa ze składów w Wilnie i bezpośrednio z huty

## BATALJON BASKIJSKI PODDAŁ SIĘ GEN. FRANCO

**BILBAO.** Pat. Radio Espana donosi, że, według informacji otrzymanych przez kwaterę główną od gen. Davila, poddał się wojskom gen. Franco batalion wojsk baskijskich. Batalion ten został całkowicie otoczony podczas pośpiesznego marszu wojsk powstańczych w kierunku Santander.

## 25.000 POWSTAŃCÓW WMASZEROWAŁO DO SANTANDER

**SANTANDER.** Pat. Oddziały wojsk gen. Franco, które weszły wczoraj do Santander, liczyły około 25.000 żołnierzy.

Ludność miasta w ciągu ostatnich 3-4 dni była prawie zupełnie pozabawiona artykułów żywnościowych w szczególności chleba. Dowód żywności do miasta został wznowiony.

## UCHODZCY I MILICJA Z SANTANDER W PORCIE FRANCUSKIM

**PARYŻ.** Pat. Do portu La Rochelle przybyło 25 statków rybackich z Santander przywożąc 1.800 uchodźców, w tym 500 milicjantów. Władze francuskie nie pozwoliły na ich lądowanie, zatrzymując uchodźców na pokładach statków.

Na skutek instrukcji miejscowych władz bezpieczeństwa, marynarze z francuskich okrętów wojennych stacjonujących w porcie La Rochelle, przystąpili do rozbrajania milicjantów. Wybrzeże portu przy którym zatrzymały się statki, strzeżone jest przez silne oddziały gwardji lotnej.

## CO SIĘ DZIAŁO W SANTANDER?

**SANTANDER.** Pat. Gubernator wojskowy i cywilny miasta według kores-

pondenta Havasa, opuścił Santander wczoraj wieczorem na pokładzie łodzi podwodnej przed wkroczeniem do miasta wojsk powstańczych.

Liczbę żołnierzy rządowych, którzy zdążyli opuścić miasto na pokładach statków i łodzi rybackich obliczają na 10.000. Około 90 proc. oficerów biorących udział w obronie Santander, zdążyło wyjechać.

W nocy z poniedziałku na wtorek wojska rządowe rozstrzelały 11 osób z kół pravicowych. Od początku wojny domowej liczba ofiar terrorku sięga 1300 osób. Bunt, który poprzedził podanie miasta przyczynił się do uwolnienia 3000 więźniów politycznych.

Ludność cywilna Santander, która w lipcu 1936 r. liczyła 90.000 mieszkańców, obecnie przewyższa 140.000. Na tak szybki wzrost ilości mieszkańców oddziaływał wielki napływ uchodźców.

## BOMBARDOWANIE GIJON

**WALENCJA.** Pat. Donoszą z Gijon, że wczoraj powstańcze samoloty bombardowały miasto, niszcząc trzy domy. Osiem wybuchów padło bardzo wielu zabitych i rannych. Samoloty napastników zostały zmuszone do odwrotu przez rządowe eskadry myśliwskie.

## Charge d'affaires rządu gen. Franco w Watykanie

**CITTA DEL VATICANO.** Pat. Charge d'affaires rządu gen. Franco przy Stolicy Apostolskiej markiz de Ayiciena złożył wczoraj zrana listy uwierzytelniające na ręce sekretarza stanu kardynała Pacelli.

Uroczystość miała charakter bardzo skromny. Markizowi Ayiciena towarzyszył jedynie sekretarz ambasady. Obaj byli w frakach i udali się do Watykanu samochodem ambasady z chorągiewką czerwono-złotą (hiszpańskie barwy narodowe) na radjotorze. Tradycyjne powitanie na dziedzińcu św. Damazego, nie miało miejsca.

**ZAPISUJMY SIĘ NA CZŁONKÓW WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWGRUZLICZEGO**

## TELEGRAMY

**DUBNO.** Pat. Wobec nieurodzaju jakim zostali dotknięci włościancy plantatorzy chmielu, spółdzielnia „Chmieł włoński”, jak również Państwowy Bank Rolny uruchomił kredyty, celem przysięcia z pomocą gospodarstwom najbardziej zagrożonym finansowo.

**HELSINKI.** Pat. Panują tu nieoutowane w tej porze roku upały. W ciągu ostatnich dni w Helsinkach temperatura w cieniu wynosiła 38 st.

**HELSINKI.** Pat. Wczoraj wydarzyła się wstrząsająca katastrofa lotnicza nad jeziorem Ładoziem. Dwa wojskowe samoloty zderzyły się podczas lotu ćwiczebny i runęły do jeziora. Obaj piloci i obserwatorzy ponieśli śmierć.

**RZYM.** Pat. Wielka rada faszystowska została zwołana na 7 października, centralny komitet korporacyjny na 10 października, zaś rada ministrów na 19 października.

**RZYM.** Pat. We wszystkich większych miastach włoskich odbyły się manifestacje spowodowane zdobycia Santander z udziałem lokalnych władz partji faszystowskiej.

**RZYM.** Pat. W drugim etapie rajdu lotniczego dokoła Włoch, rozegrany na trasie Rimini — Wenecja zwyciężył Włoch Parodi, mając średnią szybkość 268 km. na godz.

Drugie miejsce zajął również Włoch Bertaglia, 3) pilot austriacki Kinzky. Londyn. Pat. Zmarł w wieku lat 69 głośny angielskiej galeji Rotschildów baron Lyonel Walter Rotschild. Deputowany do izby gmin. Zmarły chorował od dłuższego czasu. Jego głównym spadkobiercą jest 26-letni Nataniel Maver Victor Rotschild.

**CITTA DEL VATICANO.** Pat. Po blisko 50-letniej przerwie przywrócone zostały w dniu wczorajszym normalne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Watykanem a Ekwadorem. Na podstawie zawartego modus vivendi Papież mianował nuncjuszem apostolskim w Ekwadorze msgr. Fernando Cento, który wczoraj wręczył swe listy uwierzytelniające prezydentowi republiki Ekwadoru.

**TANGER.** Pat. Z okazji zdobycia Santander zwolennicy gen. Franco wysłali hiszpańskie flagi narodowe. Około północy wynikła strzelanina pomiędzy Hiszpanami z różnych obozów politycznych. Jest jeden zabity i wielu rannych.

**BUENOS AIRES.** We wrześniu b. r. kończy się kadencja Chile jako członka rady Ligi Narodów. W związku z tem państwa południowo amerykańskie wszczęły starania, by miejsce Chile zajął Peru.

## ZAINTERESOWANIE PROCESEM WZRASTA

**KRAKÓW.** Pat. Piąty dzień rozprawy przeciwko Hindzie Fleischerowej i tow. upłynął pod znakiem o wiele większego zainteresowania, niż dni poprzednie. Wpłynęły na to zarówno osoby zeznających wczoraj świadków, jak i rewelacyjne oświadczenie prokuratora Żeleńskiego.

Pierwsza zeznała świadek Józefa Partykowa, emerytowana urzędniczka sądowa z Tarnowa. Świadek, starając się o przeniesienie do Jasła, za poradą adw. Goldberga, zwróciła się do Fleischerowej o wystawienie na Parylewiczowej. Było to na parę dni przed wykreśleniem afery. Fleischerowa obiecała w jej sprawie pomówić z Parylewiczową.

Po zeznaniach Partykowej, prok. Garbaczynski złożył wobec sądu oświadczenie, że w związku z zeznaniami Partykowej, iż adwokat Goldberg skierował świadka do Fleischerowej, aby ta spowodowała interwencję Parylewiczowej, skierował doniesienie do Rady Adwokackiej.

Następnie staje przed sądem świadek Saul Fasten, kupiec z Rozwadowa. Dowiedział się on w Tarnowie, że jego przeciwnicy w procesie mają — jak się wyraził — jakąś protekcję. Wówczas wiedząc, że Fleischerowa ma „wpływy” u Parylewiczowej, postanowił u niej szukać pomocy.

W tym celu zwrócił się do Izzydora Fleischer, ażeby ten skłonił żonę swoją, przebywającą wtedy w Pleśnej do starań, by — jak zaznacza — wyrok za padł „słuszny i prędko”. W jaki sposób Fleischerowa miała się o to starać przez Parylewiczową, tego świadek nie wie. Gdy sprawa jego znalazła się w sądzie najwyższym, Fleischerowa, bawiąc wtedy w Warszawie, nadała do niego telegram, że „sprawa jest wygrana”. Za telegram ten, ani za pobyt Fleischerowej w Warszawie, wcale nie płać. Nie wyklucza jednak, że Fleischerowa położyłaby mu te koszty przy sposobności likwidacji kilku rachunków za pobrane u niej towary.

## ŚWIADEK: PREZES SĄDU OKRĘGOWEGO

Świadek Stanisław Syrowy, prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie otrzymał list od Parylewiczowej w sprawie ugodowej Izzydora Fleischer, z prośbą o przyspieszenie postępowania. Listem tym był przykro zdumiony i oburzony.

## PIĄTY DZIEŃ ROZPRAWY FLEISCHEROWEJ

# Prokurator i obrońca zgodnie piętnują oszczerstwa

## rzucone na żonę członka rządu

### PROKURATORZY I SĘDZIOWIE W ROLI ŚWIADKÓW

M. in. w liście Parylewiczowej znajdował się ustęp, że „o przychylnie załatwienie tej sprawy proszę ją pani ministrowa Kościalkowska i inne panie z Warszawy, które opiekują się „jej sirotkami”, Fleischerów zaś przedstawiła jako ludzi porządnych. W niedługim czasie potem zwrócił się do świadka sędzia Łucki, który oznajmił mu, iż otrzymał od Parylewiczowej list w sprawie Braunów, skazanych w pierwszej instancji za oszustwa, prosząc „o litość dla Braunów”. Ponadto świadek stwierdza, że u niego interwenjowała sama Fleischerowa bezpośrednio w sprawie Borgenichta, popierając jego prośbę o dostawę węgla dla sądu okręgowego w Tarnowie. Mówiła przytem, że zna dobrze Parylewiczową i że z rodziną Parylewiczów utrzymuje serdeczne stosunki już od dzieciństwa.

Po tych zeznaniach zabrał głos prokurator Żeleński, który składa następujące oświadczenie:

**OŚWIADCZENIE PROKURATORA**  
„Wysoki sędzi. Świadek Prezes Syrowy zeznał, że w liście swoim, do niego wystosowanym, Parylewiczowa, interwenjując na rzecz Fleischerów, powoływała się na rzekome wstawienie żony ministra Kościalkowskiego. Wynika to również z listu Parylewiczowej, złożonego do akt.

W ten sposób rzuczone zostało przez Parylewiczową podejrzenie, że — trismis tenaest iudices — żona ministra użyła swego wpływu, ażeby interwenjować w jakiejś tam sprawie układowej kupców tarnowskich Izzydora i Hindy Fleischerów. Jest więcej niż pewne, że u każdego nieuprzedzonego obserwatora i słuchacza tej sprawy pomówienie to musiało od pierwszych chwil wywołać wrażenia kalumnij.

Nie wątpię, że tego zdania jesteście nie tylko wy, panowie sędziowie, ale i moi przeciwnicy.

Ponieważ jednak sprawa niniejsza toczy się przy drzwiach otwartych, a w społeczeństwie naszym nie brak lu-

dek Klara Taubowa, sprowadzona na salę rozpraw pod przymusem.

Prok. Garbaczynski sprzeciwia się przesłuchaniu Taubowej pod przysięgą albowiem zachodzi podejrzenie, że wzięła ona udział w omawianem przez stepstwie. Adw. Arnold oponuje. Sąd po naradzie, postanawia świadka tego przesłuchać bez przysięgi.

Taubowa zeznała, że maż jej na krótko przed śmiercią pytał asesora notarialnego Wintera w kancelarii notariusza Gleisera, czyby nie zgodził się, aby za cenę kilku tysięcy złotych Taubowa podjęła się starania o nadanie mu notariatu. Wie od męża, że w staraniach tych miała brać udział Fleischerowa. Po śmierci męża, sama Taubowa poruszyła tę sprawę z Fleischerową, która jej powiedziała, że to się da zrobić, ale będzie kosztować parę tysięcy złotych.

Po jakimś czasie Fleischerowa powtórnie oświadczyła Taubowej, że sprawa stoi dobrze, ale że trzeba dać jako zadek kilkaset złotych na koszt wyjazdu do Warszawy, przyjęcia i prezenty. Gdy powtórzyła to Winterowi miał on odpowiedzieć: „dobrze, dobrze. Niech pani się dalej stara, ja pieniędzy nie mam”.

W toku zeznań tego świadka osk. Fleischerowa wyjaśnia, że o prezen-tach nie mówiła, natomiast Taubowa miała ją zapytać, czyby zamiast pieniędzy nie wystarczył jakiś obraz? Taubowa potwierdza ten szczegół.

## ZNOWU INTERWENCJA U SĘDZIEGO

Świadek Kuśnierz sędzia sądu Okręgowego w Tarnowie, na dwa miesiące przed ujawnieniem afery otrzymał do rozpatrzenia sprawę cywilną o postępowanie ugodowe Izzydora Fleischer, którą ten wygrał w pierwszej instancji. W przeddzień rozprawy odwoławczej otrzymał list od Parylewiczowej w którym powoływał się na rzekomą interwencję jakichś panów z Warsza-

wy. Parylewiczowa prosiła, ażeby wziął pod uwagę okoliczności łagodzące dla Fleischerów. Wyrok zapadł jednak nie po myśli interwencji, Fleischer przegrał.

List ten świadek uważał za prośbę skłonienia go do przychylnego ustosunkowania się do Fleischerów. Uważał że tą drogą chciano na niego wywrzeć presję.

## „SOLIDNI I UCZCIWI LUDZIE”

Świadek Łucki, sędzia sądu okręgowego w Tarnowie, rozpatrywał w trybie odwoławczym sprawę Chany i Samuela Braunów, skazanych na kary 2 lat więzienia i grzywny 4.000 zł za przestępstwa czekowe.

Na dzień przed rozprawą zjawiła się u niego jakaś pani i wręczyła mu list z podpisem Parylewiczowej, w którym zawarta była prośba o „możliwą wyrozumiałość dla Braunów, będących solidnymi i uczciwymi ludźmi”. Treścią listu był wzburzony. Nie wierzył wprost, ażeby ten list pisała Parylewiczowa, sądził, że sfałszykowane go w Tarnowie. Kiedy list przeczytał, zapytał oddawczynię: „kto pani jest, kto pani przysłał?”. Na to owa osoba oświadczyła: „jestem Fleischerowa, i to jest napisane w liście”.

Kiedy sąd pytał świadka, czy rozpoznaje we Fleischerowej oddawczynię listu, św. sędzia Łucki nie może tego wykluczyć.

Świadek Patroński, wiceprokurator sądu okręgowego w Tarnowie, oskarżał Braunów przed sędzią Łuckim. Zeznał on, że w czasie rozprawy, w przerwie, sędzia Łucki z oburzeniem opowiedział mu o wspomnianym liście.

Również wiceprok. Patroński treścią tego listu był bardzo oburzony i wprost nie wierzył, aby ten list był autentyczny. Treść jego uważał za wyraźną próbę wywarcia nacisku na sumienie sędziowskie. Podkreśla przytem, że wbrew twierdzeniu Parylewiczowej,

Braunowie, na których rzecz interwenjowała, nie byli wcale solidni, gdyż mieli już dwie sprawy o fałszerstwo weksli i złośliwe bankructwo.

W jakimś czasie później dowiedział się od wiceprok. Kozuba, że sędzia Sanowski skarżył mu się iż Fleischerowa nakłaniała go do dania łapówki. Potwierdził to sędzia Sanowski w rozmowie bezpośredniej ze świadkiem, na co wiceprokurator Patroński wyraził oburzenie, twierdząc, że takie postępowanie nie łamie charakteru sędziów już na wstępie ich pracy. O obu tych faktach prok. Patroński z prok. Kozubem zgłosił sędzemu prok. Lewickiemu. Od tego momentu sprawa nabrała znanego już biegu.

Jako dalszy świadek staje przed sądem Helena Dobrucka, żona emerytowanego sędziego sądu najwyższego. Oświadczając, że Fleischerowej nie zna. Zeznaje, że Salomon Sobel zgłosił się do mieszkania jej w Warszawie dwukrotnie, z czego skorzystała ażeby przez niego zamówić makę kukurydzy na z Mikuliczyną. Świadek stwierdza, że Sobel przy tej sposobności chciał poruszyć wobec jej męża jakąś sprawę lecz maż zbył go niczem, pod pozorem braku czasu. Zaprzecza jakoby od Sobla, czy też Fleischerowej pożyczka pieniędzy 100 zł, o których jest mowa w dowodach rzeczowych.

## „WYROK DA SIĘ OBALIĆ, ALE TO BĘDZIE KOSZTOWAĆ”

Świadek Mozes Spitz z Rzeszowa oświadcza, że był skazany w procesie kalumnij. Wówczas osk. Hochman oświadczył mu, że wyrok da się obalić, ale to będzie kosztować. Spitz zgodził się na to obiecując w razie wygranej zapłatę. Nie wie, w jaki sposób Hochman miał doprowadzić do obalenia wyroku.

Nakoniec zeznają Chana i Samuel Braunowie z Tarnowa, którzy stwierdzają, zgodnie, że nie zabiegali u Parylewiczowej o interwencję w ich sprawie u sędziego Łuckiego.

Z zeznań świadków wynika, że Parylewiczowa kupiwszy u nich jeszcze w r. 1930 trzy płaszczki za 750 zł, zapłaciła im z tego tytułu zaledwie 150 zł. Następnie Braunowie upominali się o zapłatę reszty, lecz bezskutecznie. Do tej pory należności nie otrzymali.

Na tem rozprawę odroczone do dnia dzisiejszego.

SPRAWY TEATRALNE

# Nadużywanie firmy

## OD „REDUTY“ DO „NOWOŚCI“

W związku z częstymi w lecie podróży licznymi imprez objazdowych nasuwają się pewne refleksje. Ostatnio np. bawił u nas teatr pod firmą „Reduta“ ze sztuką Shawa. Wiadomo, że pod firmą „Reduta“ jeździło w ostatnich latach kilka zespołów z repertuarem o wielkiej — powiedzieć można — rozpiętości. Od poważniejszych sztuk do najlżejszych fars.

To, że u nas gra jakaś „Reduta“, nie przeszkadza wcale, że inna „Reduta“ gra w tym samym dniu w Tarnopolu, czy w Brodach, a jeszcze inna w Radomiu, w Kole, czy Gnieźnie.

Trzeci wypadek. Jest w Wilnie teatrzyk rewjowy. Może być gorzej, lepszy, ale jest czemś stałym, ma taką czy inną swoją firmę.

I oto jakiś nieznan bliżej typ, kompletuje sobie jakiś zespół w Białymostku, bierze najspokojniej tytuł z rewji, która grana była w Wilnie i urządził sobie kilka przedstawieli (podobno okropnych!) drukując na afiszach wielkimi literami „Wileński teatr rewjowy — Nowości“.

Przywiście, dyrekcja tego teatru nie o tem nie wie, a dowiaduje się dopiero wówczas, gdy parodniowa impreza zbankrutowała.

Jak widzimy z tych trzech dość konkretnych przykładów, w różnych rodzajach i na różnych poziomach imprez widowiskowych, dzieją się rzeczy te same. W ostatnim wypadku jest to prostoprostu bezczelne oszustwo, które ściągając może sądownie.

W wypadku „Reduty“ rzecz jest gorsza, ponieważ jest przez właściwych dyrektorów i kierowników akceptowana, a przynajmniej tolerowana.

Publiczność mówiąc „Reduta“ myśli „Osterwa“, ale już oddawna niewiadomo, co mają ze sobą wspólnego ta niezłomna nazwa i ten „Niezlomny księża“.

Wł. Laudyn.

Nie twierdzą, że tak właśnie było w tym roku, ale bywało tak ciągle w innych latach.

Z sił aktorskich, które u nas reprezentowały „Reduta“, znana jest J. Zielińska, doskonała aktorka charakterystyczna. Reszta jest mało, (Cornobis) albo wcale nieznaną.

Na afiszu widnieje napis: „Kierownik artystyczny — Zygmunt Chmielewski“. Znaczący to, że Zygmunt Chmielewski sztukę tę reżyserował. Mamy w tym względzie pewne wątpliwości, tem więcej, że jeśli reżyserował, to dlaczego tego wprost nie napisał?

Tego rodzaju objazdami potrafi już „Reduta“ oddawna nauczyć publiczność, że „nie wszystko złoto, co się świeci“, zwłaszcza publiczność na południu i zachodzie Polski. W Wilnie, a szczególnie na Wileńszczyźnie ma „Reduta“ jeszcze przepiękne tradycje. Sam dźwięk słowa „Reduta“ wywołuje żywe echo i zainteresowanie, wiarę w dobry teatr, w poziom, w klasę aktorską.

Niedobrze, jeśli się na tem spekuluje na dorywcze „załapania“ trochę grosza z objazdów.

Wogóle z tem firmowaniem należałoby poddać sprawę jakiejś ściślejszej kontroli, co powinno być wdzięcznym zadaniem chociaż by ZASP.

Weźmy taki przykład:

W Wilnie istnieje od paru lat operetka, która wyrobiła sobie już pewną markę. Operetka to jest dość skomplikowany aparat. Diwa, wodewilistka, amant, kilka typów charakterystycznych, chórzystki, chórzystki, balet, girlsy, oczywiście orkiestra i kapelmistrz. Wszyście to musi być opracowane, zgrane, wypróbowane, krótko przyzwyczajone wystawione.

Otóż przypuśćmy, że kilka najważniejszych osób z takiej operetki jedzie sobie w objazd czy gdzieś na stałe i występuje jako operetka wileńska, grając różne operetki, które tu były grane, bez reżysera, bez chóru, bez baletu, z zastąpieniem dobrych aktorów, którzy grali tutaj, jakimiś dorywczo zaangażowanymi siłami.

Czy można to nazwać operetką wileńską? Rzecz prosta, że nie, gdyż mimo udziału gwiazd, całość będzie się przedstawiała znacznie gorzej niż w Wilnie, jeżeli nie zupełnie źle.

### List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 231 „Słowa“ z dn. 22 sierpnia 1937 roku ukazał się artykuł p.t. „Strajk pracowników wędlinarskich“ podpisany inicjałami „Zw“.

Ponieważ do wywiadu udzielonego przez p. A. Pietrowa prawdopodobnie wkraśli się błąd, albowiem kategorycznie zaprzeczam jakoby miał oświadczyć „że dawno doszliśmy do porozumienia gdyby nie ks. Mościcki“.

Wracz przeciwnie ja osobiście i wszyscy członkowie Cechu uważamy działalność ks. Mościckiego na terenie Wązeków za wysoce pożądaną, jako jednego z czynników hamujących zburzenie temperamenty.

Z poważaniem  
(—) Michał Żytkiewicz.

## GÓRZE ZAMKOWEJ GROZI przerwaniem prac konserwatorskich

Jak donosiliśmy wczoraj, na górze Zamkowej w czasie prac wykopaliskowo - konserwatorskich przy południowej części zamku natrafiono na schody gotyckie prowadzące do wnętrza dawnego zamku...

Schody te znajdują się w odległości parometrowej od prawego narożnika południowego muru, przy którym niedawno rozpoczęte zostały prace konserwatorskie pod kierownictwem inż. Władysława Paszkowskiego.

**CZY KOPIE SIĘ DALEJ?**  
Dotychczas odkopane zostały cztery stopnie niespodziewane odkrytych schodów i prace w tem miejscu narazie przerwano.

Jak się dowiadujemy wzniesienie robót nastąpi dopiero po powrocie do Wilna konserwatora wojewódzkiego dr. Piwockiego, który reprezentuje Centralę Polskiego Tow. Popierania Przemysłu Ludowego na odbywającym się w tym tygodniu w Paryżu „Międzynarodowym Kongresie Folkloru“.

### BRAK FUNDUSZÓW NA PRACE KONSERWATORSKIE

Ciągłość prac konserwatorskich na górze Zamkowej stoi obecnie pod wielkim znakiem zapytania. Wyczerpały się bowiem już kredyty, jakie kierownictwo robót na górze Zamkowej otrzymywało z t. zw. funduszu pomocy zimowej, a sprawa dodatkowych kredytów dotychczas nie została załatwiona. Ponieważ ponadto Fundusz Pracy zwleka z odpowiedzią w tej sprawie, przerwaniem robót konserwatorskich na górze Zamkowej może nastąpić już w najbliższych dniach, co mogłoby się odbić w wypadku dłuższej przerwy w obecnym stadium konserwacji, bardzo ujemnie na południowym murze głównego gmachu zamku. (b)

## Sprawa rabunku pod Landwarowem Napastnika zdradziła wytatuowana ręka

W marcu bież. roku w pobliżu Landwarowa jakiś nieznan osobnik dokonał napadu rabunkowego na przechodzącą Weronikę Prusewiczową. Łupem napadu była nieznaczna kwota, gdyż Prusewiczowa miała przy sobie tylko 12 złotych.

Osobnik ów obalił ją na ziemię i z początku usiłował ją zniewolić, wobec jednak gwałtownego oporu ze strony napadniętej, porzucił ten zamiar i wyrwał jej z rąk chusteczkę gdzie były schowane pieniądze, uciekł. Prusewiczowa zdążyła jednak zauważyć, że napastnik ma jakiś znak wytatuowany na lewym ręku.

Jako podejrzanego o napad zatrzymano Jana Łapińskiego z Landwarowa, który z początku nie przyznał się do niczego, mimo stanowczego twierdzenia Prusewiczowej, że zatrzymany Łapiński jest sprawcą napadu. Przy oględzinach okazało się, że na jego lewej ręce jest wytatuowany znak opisany poprzednio przez poszkodowaną.

Zeznania świadków na wczorajszej rozprawie nie nowego nie wniosły do sprawy. Sąd, biorąc pod uwagę dowody przemawiające za winą Łapińskiego, skazał go na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na okres lat 5.

## Śmiertelny wynik pogodzenia się przed Sądem

### Sprawa zabójstwa pod Wornianami

W kwietniu bież. roku posterunek policji w Wornianach został powołany, że na drodze leży zabity człowiek. Oględziny zwłok wykazały cały szereg ran głowy zadanych prawdopodobnie kamieniem i nożem. Takie same rany znajdowały się na całym ciele. Zabitym był Józef Tumasz mieszkaniec Słobódka.

W śledztwie okazało się, że sprawcami zabójstwa są Józef Tubis i Mieczysław Czyż mieszkający wsi Łasza gm. miekusińskiej. Między Tubisem i Tumaszem był oddawna spór.

Na dzień 12 kwietnia była wyznaczona rozprawa w Sądzie Grodzkim w Wornianach ze skargi Tubisa przeciwko J. Tumaszowi o pobicie. Do rozprawy nie doszło, gdyż obaj pogodzili się i zgodę postanowili uczcić obiadem. W pijaństwie wziął udział i M. Czyż.

Wszyscy trzej pijani wracali na wozie Tumasza. Jak doszło do bójkę i co było jej powodem, trudno ustalić. Według wersji aktu oskarżenia Tubis i Czyż zażądali od Tumasza wódki. Ten

obawiając się pobicia, przyniósł im dwie butelki i tu rozpoczęła się bójka. Świadkowie twierdzą zgodnie, że Tumasz pierwszy uderzył butelką w głowę Tubisa i dopiero wówczas obaj oskarżeni rzucili się na niego, jeden z kamieniem w rękę, drugi z nożem. Z piękną kilkakrotnie czaszką Tumasz pozostał w rowie przydrożnym, i już niezwygę prawie osk. Tubis kopnął jeszcze nogą.

Na rozprawie nie przyznał się do winy. Obaj zastaniali się ntepięcia, stanem zupełnego opilstwa, pamiętali tylko to, że do bójkę Tumasz prowokował ich przez całą drogę i że w całej okolicy Tumasz uważany był za postrach.

Po dłuższej przerwie przewodniczący odczytał wyrok skazujący J. Tubisa na 4 lata więzienia i M. Czyż na 2 lata, ponadto na rzecz wdowy po zabitym Tumaszu przysądził powództwo cywilne w wysokości kilkuset złotych.

Z. A.

## Od Administracji

W celu uniknięcia przerw w dostarczaniu gazety, Administracja pisma urzędza tych wszystkich pp. Abonentów, którzy do dnia 1 września należności za prenumeratę nie opłacą, że z dniem tym wysyłka pisma zostanie IM BEZWZGLĘDNIIE wstrzymana.

# W terenie i na torach

## Zmiany w piłkarskiej drużynie Śmigłego

WILNO. — Po ostatniej porażce, doznanej w meczu z warszawską Polonią, kierownictwo walczącej o wejście do Ligi drużyny W. K.S. Śmigłego, postanowiło przeprowadzić pewne zmiany w ataku, który, zdaniem kierownictwa w dotychczasowym składzie nie potrafił rozwinąć normalnej gry.

Już w najbliższym meczu z Unją w Lublinie Śmigły wystąpi w zmienionym składzie. Prawdopodobnie zamiast Naczulskiego, lub Skrzypczaka, wejdzie do drużyny młody piłkarz Osesik, który na meczu z Pogonią lwowską zdobył trzy bramki.

## Zawody pływackie w Wilnie

WILNO. — W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Wilnie lokalne zawody pływackie, jakie

zarazem stanowiąc mają zakończone sezonu.

## Niedzielne mecze ligowe

W nadchodzącą niedzielę rozegrane będą cztery mecze piłkarskie o mistrzostwo ligi.

We Lwowie spotkają się drużyny Pogoni i LKS.

W Warszawie Warszawianka walczyć będzie z Wisłą na Stadionie Wojska Polskiego, o godz. 16. Drużyna stołeczna grać będzie w składzie: Jachimiek, Martyna, Jokszt, Sochan, Cebulak, Sroczynski, Piryh, Kniola, Smoczek, Święcki i Saks.

W Poznaniu Warta rozegra mecz ze śląskim AKS.

Również w niedzielę odbędą się dwa mecze o wejście do Ligi.

W Częstochowie miejscowa Brygada stoczy walkę z warszawską Polonią, a w Lublinie wileński Śmigły rozegra mecz z miejscową Unją.

## Polscy koszykarze zakwalifikowali się do finału

PARYŻ. — W czwartek odbyły się w Paryżu na akademickich mistrzostwach świata półfinały koszykówki. Polska odniosła dwa piękne zwycięstwa.

W koszykówce męskiej Polska odniosła ponowne zwycięstwo nad Francją w stosunku 44:38, (33:23).

## Polscy jeźdźcy bezkonkurencyjni w Rydze

RYGA. Pat. W czwartek, w 5-tygodniowym międzynarodowym zawodach hipicznych w Rydze, polscy jeźdźcy odnieśli dalsze sukcesy.

W konkursie potęgi skoku o nagrodę gen. Berkisa, pierwsze miejsce zajął por. Bilwin na Arce. Polak przeszedł parcours bez punktów karnych w czasie 1:34. Drugim był por. Skulicz na Duncanie z 4 pkt. karnymi w czasie 1:25. Trzecie i czwarte miejsce zajął Francuz Busnel, mając na jednym koniu 4 pkt. karne i czas 1:28, a na drugim koniu — 4pkt. karne czas 1:29.

## Przed meczem Polska-Danja

WARSZAWA. Piłkarski związek Danji zawiadomił zarząd PZPN, że ekspedycja piłkarska duńska na międzypaństwowy mecz z Polską w Warszawie 12 września, przyjedzie w składzie 18 osób w przeddzień spotkania, a więc 11 września o godz. 19,43.

Przygotowania do meczu w Warszawie już rozpoczęte. Stadion Wojska Polskiego, na którym odbędzie się mecz zostanie przystosowany do pomieszczenia 30 tys. widzów. Budowę dodatkowych trybun na torze kolaryskim już rozpoczęto.

## PRZEZ SZTORM MORZA PÓŁNOCNEGO

25.VIII. s/g „Zawisza Czarny“

KANAŁ KILONSKI

Wysłaliśmy z Calais z zamiarem jechania przez Skagerak do Kopenhagi i potem do Gdyni. Morze jednak nie lubiło zgóry narzucanych planów zbuntowało się i Neptun powiedział „nie „Zawiszo“ pójdziesz tam gdzie ja chcę i wypuścić na nas wiatr z Nordu (północy) dla nas b. niekorzystny. Na drugi dzień wiatr ten przekształcił się w gwałtowny sztorm. Rozkoleśnane Morze Północne wzięło nas w swoje obroty. Fala przelewająca się raz poraz przez pokład, czyniła niepodobiestwem wyjscia nań bez stormowego ubrania. Nasza wachta objęła służbę. Wiatr z każdą chwilą wzmagal się dochodząc do 10° skal. Bouforta tj. 23,3 m/sek.

Nie powiem, żeby można było dobrze wypościć na kiwającej się koi, gdzie się słyszało świst wiciury w masztach na pokładzie; skrzyp wiazań statku pod pokładem i co chwila wałęsa się stołki i stoly.

Po kilkugodzinnym takim wypościnku znowu stanęliśmy, jako wachta służbowa do walki z żywiołem teraz w jeszcze trudniejszych warunkach, bo w nocy. Przy sztormie niebo jednak utrzymało się czyste, raz poraz tylko przewalały się przez nie zwalony chmur sięgających czasem lodowatym deszczem. Stojąc na rufie miało się przed sobą wspaniały w swej groźbie widok. „Zawisza“, podnosząc swój dziób, aż ten gdzieś ponad widnokrąg walił się w następną minucję wśród prysków mieniących się w nocnym pooblasku fal, rozbijanych przez statek. Wyglądało to jakby szkuner nasz spadał na bukszpryt w wodną przepaść, aby potem zostać w niej rufą, a przedem wypłynąć do góry, gdy jeszcze się widziało ponad sobą topy (wierzchołki) mastsztów, kreślące na gwiazdnym stropie szaleńcze łuki i otrzymywało się jeszcze jeden z tych niezapomnianych widoków jedynych w swym potężnym wyrazie siły żywiołu bo dostarczonych tylko przez morze. Po dwóch dobach ciężkiej walki, morze uspokoiło się, został tylko naprawdę północny chłód, gdyż ubrany w całą kupę swetrów i wiatrówek (w zimie leży chłodno ubrany), jednak marzem potężnie na stanowisku manewrowem, czy obserwacyjnym.

Bukszpryt „Zawiszy Czarnego“, idącego ostro pod wiatr, raz poraz zanurzał się cały pod wodę. Gdy się wznosił pod uwagę, że znajdując się on około 8 metrów ponad poziom wody, to takie przelewanie się fal czyniło jednak wrażenie. Wahanie statku na boki dochodziło do 43° tak, że sterowanie i utrzymanie prawidłowego kursu kompasowego było dosyć trudne, to też raz poraz szkuner poprowadzony za ostro pod wiatr drzał cały od trzepotania płóci żaglowych, które z ogromną siłą i hućciem waliły o drzewca.

W każdym takim wypadku ostry gwizd świstawki oficerskiej rozdzielał rozluźnione powietrze i padała komenda „uwaga na sterze“ — „iść pełnią“; sternik, powtarzając słowa komendy na znak, że je dosłyszał, kręcił, szturmował (kolo sterowe) co mił siły w odpowiednią stronę, a siła na takie kręcenie trzeba mieć nie mało. Już po godzinie takiej szaleńczej huśtawki mieliśmy kilku chorych na morską chorobę, a zdrowi tem cięższą mieli służbę, że nieśmialiśmy (zmienialiśmy kierunek) i trzeba było robić zwroty przez zatory. Po czterogodzinnej takiej służbie porządanie zmęczeniu, zesłaliśmy pod pokład dając miejsce drugiej wachcie.

Kanał ten, który widziliśmy, był

## GENERALNA KLĘSKA NASZYCH AKADEMİKOW W LEKKOATLETYCE

PARYŻ. Pat. W czwartek rozpoczęły się w Paryżu akademickie mistrzostwa lekkoatletyczne. Polskę reprezentują ponieśli klęskę we wszystkich konkurencjach, w których startowali i zostali wyeliminowani od razu w przedbiegach. Na 100 mtr. pierwszy przed bieg wygrał Anglik Holmes w czasie 10,7. Trojanowski zajął trzecie miejsce. W drugim przedbiegu zwyciężył Niemiec Fogelsang w czasie 10,8 Danowski był trzeci. W trzecim przedbiegu wygrał Brazylijczyk Tolles w czasie 10,8 Polak Popek zajął czwarte miejsce.

W przedbiegu na 400 mtr. Koźlicki zajął czwarte miejsce. Pierwszym był w tym przedbiegu Roelsen.

W przedbiegu na 800 mtr. Majewski zajął piąte miejsce. Przedbieg wygrał Francuz Leveque w czasie 1:55.

### MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KOBIECE.

MONACHJUM. W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Monachium międzynarodowe zawody kobiece przy udziale ponad 90 zawodniczek. W zawodach weźmie udział Wajsołna, która w dysku spotkała się z mistrzynią olimpijską Mauremayer. W innych konkurencjach przewidziany jest start czołowych zawodniczek włoskich, francuskich i austriackich.

### AMERYKANIN SAN ROMANI BIJE REKORD ŚWIATOWY.

HELSINGFORS. Pat. W czwartek odbyły się w Helsingforsie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników amerykańskich. Na 2.000 mtr. Amerykanin San Romani ustanowił nowy rekord świata w czasie 5:16,7. Drugi był Fin Maeki w czasie 5:18,9 (nowy rekord fiński).

W rzucie oszczepem Fin Nakkanen uzyskał świetny wynik 72,78 mtr.

Na 110 mtr. przez płotki pierwszy był Amerykanin Stanley w czasie 14,3 sekundy.

### Drugi dzień międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski

SPYCHAŁA NIESPODZIEWANIE WYELIMINOWAŁ NIEMCA LUNDA. BYDGOSZCZ. Pat. W drugim dniu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski w Bydgoszczy zanotowano szereg niespodzianek. Największą było wyeliminowanie dobrego tenisisty niemieckiego Lunda przez Spychałę w trzech setach 6:3, 6:2, 6:2.

Lund grał bardzo słabo, ustępując o klasę świetnie usposobionemu Spychałę. Bardzo zaciekły opór stawiał młody gracz polski Konczak doskonałemu tenisistcie austriackiemu Baworowskiemu. Zwycięstwo odniósł w końcu Baworowski, ale po walce, trwającej 2 1/2 godziny, w stosunku 6:3, 6:4, 8:6. W trzecim secie Konczak stałe prowadził i miał nawet szanse wygrania seta, był jednak zbyt wyczerpany, aby te szanse wyzyskać. Inne ważniejsze wyniki pierwszego dnia przedstawiają się następująco:

Schmidt (Rumunja) wygrał z Warmańskim 6:1, 6:1, 6:3, a Roedel pokonał Gotschalka 6:4, 7:5, 6:3.

W grze pojedynczej pan już w pierwszej kolejce wyeliminowane zostały mistrzyni i wicemistrzyni Polski Głowacka i Luniewska.

### U nas i gdzieindziej

W niedzielę nadchodzącą odbędą się pierwsze rozgrywki o mistrzostwo Polski w walkach wolnoamerykańskich.

Rozgrywki te będą mieć miejsce w Koźlicach na obozie trenersko instruktoriskim, zorganizowanym przez PZA.

Do zawodów mistrzowskich zgłosiło się 88 zawodników z całej Polski, w tem 26 najlepszych zapasników stołczy (Pat.)

RZYM Pat. W dniach od 17 do 18 września b.r. rozegrany zostanie 3-etapowy wyścig kolarski na trasie Medjolan — Monachium, jako międzypaństwowy trójmecz pomiędzy drużynami Niemiec, Włoch i Austrii.

W tamtą stronę przeważnie nocą, ujrzymy teraz w świetle cudnego słonecznego dnia. Forsowaliśmy go w trudnych warunkach, bo w czasie odpływu. Gdy siła prądu wynosiła około 4 wezłów (4 mile morskie na godzinę), co dla żaglowca stanowiło dosyć trudną przeszkodę. Uparowały się z nią weszliśmy w sam kanał, który swemi brzegami pokrytymi zielenią lak i lasów miły stanowił kontrast dla naszych oczu odwykłych od tych widoków.

Teraz gdy to piszę sypiamy pod motorem przez kanał do Hattenau, a potem przez zatokę Kilonską do Kopenhagi, naturalnie o ile znowu Neptun nie wyrzuci nam jakiegokolwiek psikuska.

M. Nitostawski.

### Ceny nasion oleistych zostały zgóry ustalone

W roku bieżącym podobnie, jak i w latach poprzednich, zawarta została w dniach najbliższych pomiędzy rolnictwem i przemysłem olejarskim umowa na odbiór wszystkich nasion oleistych ze zbioru 1937 po zgóry ustalonych cenach.

Na podstawie umowy przemysł olejarski będzie zobowiązany do płacenia w roku bieżącym następujących cen:

Za 100 kg.	
nasion lnu,	nasion konopi
w miesiącach:	
września 1937 r. zł. 40.—	zł. 20.—
październiku 1937 r. zł. 41.—	zł. 28,60
listopadzie 1937 r. zł. 42.—	zł. 29,20
grudniu 1937 r. zł. 43.—	zł. 29,80
styczniu 1938 r. zł. 43,60	zł. 30,40
lutym 1938 r. zł. 44,20	zł. 31.—
marcu 1938 r. zł. 44,80	zł. 31,60

Ceny powyższe rozumiane są za 100 kg. nasion pełnowartościowych, czystości 90 proc. loco stacja załadowania. Za nasiona o wyższej, niż 90 proc. czystości kupcy winni płacić cenę odpowiednio wyższą.

Kupcy jako swój zarobek mogą liczyć nie więcej, jak 3 — 6 proc. od podanych wyżej cen. W wypadku płacenia cen niższych, rolnicy winni wstrzymać się ze sprzedażą nasion lnu, bądź konopi do chwili, w której ceny nie gną żywcem do podanego przez nas poziomu. Wobec ustalenia podwyżki cen, która do 1 kwietnia r. 1938 wynosi przy lnie zł. 4.80 i przy konopiach zł. 3.60, nie zachodzi obawa straty w razie powstrzymania się od sprzedaży nasion w pierwszych miesiącach po zbiorze.

Rząd, w celu ułatwienia rolnikom przy trzymaniu nasion lnu i konopi, uruchoił w roku bieżącym kredyty zaliczkowe, które mogą oni otrzymać w Kasach Stefczyka, w gminach kasach pożyczkowo - oszczędnościowych oraz w bankach ludowych i komunalnych kasach oszczędności. Kredyty zaliczkowe można otrzymać w kwocie zł. 20.— na każde 100 kg. nasion lnu i na nasion konopi w wysokości 50 proc. ceny tych nasion.

Rolnicy, mając możliwość otrzymania kredytu zaliczkowego, nie powinni śpieszyć ze sprzedażą nasion lnu i konopi. W celu otrzymania wyższej ceny należy posiadać sianę dosuszoną i oczyszczoną z chwastów, ziemi itp., gdyż jeżeli sianę będzie zbyt zanieczyszczona nie znajdzie, rolnicy uzyskają za nią znacznie niższą cenę.

Cheć sprzedać nasion lnu i konopi po cenach wyższych, rolnicy powinni: 1. Wstrzymać się z podażą nasion lnu na rynek w wypadku niepłacenia przez kupców cen wyżej podanych.

2. Wykorzystać kredyty zaliczkowe.

3. Przeznaczone na sprzedaż sianę dosuszyć i oczyścić z chwastów.

4. W interesie własnym i ogółu rolników treść niniejszego podać należy do jak najszerszej wiadomości.

Zaparcie. Świadczenia powag lekarskich stwierdzają skuteczne działanie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa“.

### ZAKOŃCZENIE KURSU PRZODOWNIC ZDROWIA

WILNO. W dniu wczorajszym odbyło się w Trokach uroczyste zakończenie kursu przodownic zdrowia, który trwał od dnia 24 b. m. w Trokach, zorganizowany przez Wil. Trockie Towarzystwo Przeciwwgruźlicze.

Był to pierwszy kurs higieniczny, który ukończyło 17 dziewcząt wiejskich.

Na obiedzie przygotowanym przez świętońpieczone przodownice obecna była także p. hr. Tyszczyńska, p. dr. Korolkiewicz oraz kierownictwo kursu pp. dr. Koloczyńska, dr. Zasztowtowa i Kozakiewiczówna.

Na zakończenie kursu przodownic zdrowia wysłuchały przemówień dr. K. Kaczyńskiej i dr. Zasztowtowej oraz złożyły przyrzeczenie streszczające się w 6-ciu punktach będących mottem tego kursu. (b).

### MIEJSKI TEATR LETNI w ogrodzie po Bernardyńskim

Dziś o godz. 8.15 wiecz. Gdzie djabeł nie może

Ceny propagandowe

### NAJEKONOMICZNIEJSZE MYDŁO używane przez wszystkie gospodynie

„V I S Ł A” i perfumowane „PELIKAN” do nabycia we wszystkich sklepach i składach aptecznych.

### NA POGORZELCÓW W KLECKU

NIESWIEŻ. Oddział KOP w Klecku zebrał u siebie i przekazał zł. 300 na rzecz pogorzalców w Klecku. Ponadto KOP wydaje obiady dla bezdomnych i biednych oliar kłęski pożaru w Klecku.

### WYPADKI KOLEJOWE

WILNO. Na stacji Tewel w czasie wjazdu pociągu osunął się przy wskakiwaniu do wagonu zwrótnicy Konstamy Jurkiewicz i doznał złamania stopy i prawej nogi. Skierowano go do szpitala kolejowego w Brześciu.

### ZGUBA SIĘ ZNALAZŁA

OSZMIANA. Uprawdazona w nocy z 20 na 21 b. m. 15-letnia Wanda Błażejewska powróciła już do domu do Lubieciszek, gm. polańskiej.

### ZAROBILI

Rachuby ludzkie jakże często zawadza!... Tak, na przykład Motel Tow (Gesia 12), młodzian mniejszościowy lat 22, a tragarz z zawodu, dużo sobie obiecywał po transakcji, zawartej z pewnym współziomkiem, handlarzem z prowincji...

### „Jakim prawam dziecka bijesz?”

Znaną jest rzeczą, że miłość rodzicielska często zaślepia rodziców w stosunku do ich dzieci tak dalece, iż czyni ich całkiem bezkrytycznymi na wady, wybryki i narowy swych pociech.

W rezultacie, gdy dziecko naprzykład, łobuzuje na ulicy, rodzice zamiast by sami je skarcić, jeszcze robią ordynarną awanturę przechodniowi, który pozwolił sobie na zgromienie łobuziaka, że to niby krzywdzi biedną dziewczinkę!...

Analogicznie, w wypadku jakiejś bójki między chłopcami, rodzice stają zazwyczaj po stronie swej „pociechy”, chociażby ona była sprawcą awantury i napaśnikiem.

Naprzekąd, na rynku Nowogrodzkim pobili się ze sobą synalci dwu kumoszek.

— Czego, szczeniaku, do dziecka suniesz się? — krzyknęła matka pierwszego chłopca na synalca drugiej kumoszki i — beł — go pięścią po karku.

— Ty! Jakim prawam dziecka bijesz, zaraza przeklenta?! — wrzasnęła druga pani i energicznie odszturneła pierwszą, tamta nie pozostała jej dłużną i niehawem poszły w ruch pięście i paznokcie.

Wkońcu jedna z posiniaczonych dam poniknęła do Pogotowia dla formalnego stwierdzenia doznanych obrażeń cielesnych, co widząc, uczyniła „na wszelki wypadek” to samo i druga!...

Wincuk Markotny.

Wincuk Markotny.

Wincuk Markotny.

Wincuk Markotny.

Wincuk Markotny.

### Stan zdrowia lotnika Giedwiłły

WILNO. W dniu wczorajszym w stanie zdrowia Czesława Giedwiłły ofiary katastrofy lotn. nie zaszły żadne zmiany. Gorączka wciąż utrzymuje się w pobliżu 39 st. i jest wynikiem, jak utrzymują lekarze stanu ropnego w prawej nodze.

Lekarze, a szczególnie p. dr. Janowicz dokładają wszelkich starań, aby spowodować polepszenie...

Zwazywszy, że już upłynęło 11 dni od chwili katastrofy, a jeszcze nie było

### Zmiana rozkładu lotów na trasie Warszawa — Helsinki

WILNO. Z dniem 1 września br. zo staje przesunięty o 1 godz. 30 min. czas odlotu samolotu z Warszawy do Wilna — Rygi — Tallina — Helsinki. Wobec tego od dnia 1 września 1937 r. będzie obowiązywał poniższy rozkład lotów: (czas lokalny).

Warszawa odlot 11,30, przylot Wilno 13,05, odlot 13,25, Ryga przylot 16,00, odlot 16,20, Tallin przylot 17,30

odlot 17,50, Helsinki przylot 18,20.

Odlot z Helsinki do Warszawy nie ulega zmianie. Wobec czego przylot samolotu z Rygi do Wilna nastąpi o g. 10,25, odlot z Wilna do Warszawy g. 10,45, przylot do Warszawy g. 12,25. autobus z pasażerami odchodzić będzie z przed PBP. „Orbis” Mickiewicza 20: na odlot do Warszawy o godz. 10,05, na odlot do Rygi o g. 12,45.

### OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

### Dziś otwarcie turnieju walk amerykańskich

Dziś w sobotę dnia 28-go sierpnia o godz. 8 wiecz. w sali teatru „Nowości” przy ul. Ludwiskarskiej 4 nastąpi inauguracyjne otwarcie wielkiego międzynarodowego turnieju mistrzów walki wolno - amerykańskiej o przechodni złoty pas mistrza Europy przy udziale najwybitniejszych zapasników krajowych i zagranicznych.

Dziś zobaczymy na specjalnie zbudowanym ringu chlube polskie go zapasnictwa mistrza Władysława Zbyszko - Cyganowicza oraz reprezentantów różnych państw.

### Torowe zawody kolarskie o nagrodę „Kurjera Powszechnego”

W dniu 4 września odbędą się na torze kolarskim Okręgowego Ośrodka WP na Piłomocni zawody dla rowerzystów uroczajone popisami motocyklistów.

Zawody te będą miały charakter propagandowy i przeto dostępne będą nie tylko dla zawodników stowarzyszonych, lecz i dla „dzikich” kolarzy.

Program zostanie ogłoszony w dniach najbliższych.

Podkreślić należy, że są to pierwsze zawody torowe, kolarze więc powinni zacząć już trenować własnie na torze, ażeby nabrać potrzebnej wprawy i przyzwyczaić się do toru.

Zapisy przyjmuje Ośrodek WF jak również udziela informacji.

### JÓZEF MACKIEWICZ Nowość Nowele

### 16-go między trzecią i siódmą

Do nabycia we wszystkich księgarniach. CENA 1.50

W najbliższym czasie ukaże się bogato ilustrowana książka

TEGOŻ AUTORA (J. M.)

### Bunt rojstów

Cena 3 zł. W przedpłacie zł. 2. Zamówienia kierować do Administracji „Słowa” — Wilno, Zamkowa 2.

### Niszczyli nagrobki

LIDA. Grupa chłopców z Bodnar, km. bielskiej, pozlejnowała na miejscowym cmentarzu prawosławnym z krzyżów figurk Chrystusa. Figurki te, przeważnie ołowiane, potłukły kamieniami i roztopili na ołów. Chłopcy zamierzali sfabrykować srut do fuzji myśliwskich. Policja zajęła się tą sprawą.

### Wypadki w ciągu doby

WILNO. Na tle porachunków osobistych w zakładzie fryzjerskim Lewi na przy ul. Bazylińskiej 9 został pobity pracownik Stesł Dawid, zam. Za walna 59 przez rodzinę Salmanów Wulfa i Szaję, zam. ul. Zawalna 59. Poszkodowanego pogotowie ratunkowe dostarczyło do szpitala św. Jakóba. Stan ciężki.

Gunzerowi Perecowi, zam. Subocz 52 podczas nieobecności domowników skradziono bieliznę damską i męską wart. 130 zł.

Kozłowska Rywa zam. Beliny 6 przed 7 laty zostawiła obraczkę złotą u Solcovej Chasi zam. Beliny (nr. brak) wart. 80 zł. Obecnie obraczkę Solcowa nie chce zwrócić poszkodowanej.

Górecka Wiktorja zam. Pożarowa 3 zameldowała policji, że w nocy niezna

**z LACHOWICKICH - CZECHOWICZÓW MARJA GAJEWSKA primo voto Cywińska**

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dnia 26. VIII. 37 r. w majątku Swenta pow. Święciańskiego. Eksportacja zwłok nastąpi dnia 28 b. m. o godz. 9 rano do Kościoła parafialnego w Święcia - nach. Po nabożeństwie odbędzie się pogrzeb w grobach rodzinnych na cmentarzu parafialnym.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

**MAŻ, DZIECI, BRAT, BRATOWA, I RODZINA.**

W dniu 31. VIII. 37 r. o godz. 13-ej w czterdziesty dzień zgonu

**adwokata MIKOŁAJA RIZA-TERNAWIOTTA**

odbędzie się nabożeństwo żałobne w cerkwi Romanowskiej na Pohulance, na które zaprasza kolegów i przyjaciół

**BARBARA STUPAN**

**KROMIKA WILEŃSKA**

**SOBOTA**

Dziś 28

Augustyaa

Julio

Ś. g. Jona Ch

Wschód słońca g. 4.18

Zachód słońca g. 6.22

**SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE**

Z dnia 27 sierpnia 1937 roku

Ciśnienie średnie 764

Temperatura średnia + 17

Temperatura najwyższa + 23

Temperatura najniższa + 10

Opad: ślad

Wiatr: wschodni

Tendencja: bez zmian

Uwagi: dość pogodnie, przelotne opady.

**PROGNOZA POGODY według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.**

w dniu 28 sierpnia 1937 r.

Rano miejscami mglisto, w ciągu dnia pogoda słoneczna i ciepła o zachmurzeniu umiarkowanym typu kłębiastego. Słabe wiatry północno - wschodnie. W dalszym ciągu skłonność do burz i przelotnych deszczów. Podstawa chmur kłębiastych i kłębiasto - warstwowych od 600 do 1000 m. Widzialność dobra, wiatry górne północno - wschodnie z prędkością do 30 km. godz.

**TEATR I MUZYKA**

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”**. Dziś ukaże się po raz 22-gi operetka J. Straussa „Baron Cygański”

W roli Arseny wystąpi L. Lewicka, laureatka międzynarodowego konkursu śpiewaczego w Wiedniu. Ceny propagandowe.

— **Popołudniówka niedzielna w „Lutni”**. Jutro na przedstawieniu popołudniowym po cenach propagandowych urzmy operetkę Offenbacha — „Perichola”

— **Występy baletu Parnella w „Lutni”**. Jutro o godz. 8 m. 30 wiecz. wystąpi poraz pierwszy polski zespół baletowy Feliksa Parnella. Świętym fest tancerz, zaprezentuje na jutrzejszym wieczorze całkowicie nowy program. M. in. w programie tym urzmy następujące tańce i inscenizacje:

„Chłopcy malowani”, „Rapsodia w gierska”, „Sto lat walca”, „W każdym porcie dziewczyna”, „Nowe maski”, „Cyrułik w zalotach” i wiele innych.

Ohok Feliksa Parnella bierze udział Zizi Halama na czele dwudziestoosobowego zespołu solistów.

Orkiestrę prowadzi kompozytor Zygmunt Wierter. Dekoracje i kostiumy w/g projektów prof. Bonscha, Golewskiego, Topolskiego, Zizi Halamy i Golewskiej.

**DIŻURY APTEK**

Dziś w nocy dyżurują apteki: — Jundziła (Mickiewicza 33), Mańkowi - cza (Piłsudskiego 30), Chrościńskiego (Ostrobramska 25), Filemonowicza — (Wielka 29), Pietkiewicza i Janusz - kiewicza (Zarzecze 20).

Stale dyżurują apteki Paka (Anto kol 42), Szantyrna (Legionowa 10), Za - jęzkowskiego (Witoldowa 22).

**Hotel Europejski**

Pierwszorządny

Ceny przystępne. Telefony w pokojach. Winda osobowa

**PRZYBYLI DO HOTELU „EUROPA”**

Ard Willi — Francja, Nachkigal Paul — Gdansk, Inż. Staniewicz Józef — Oszmiana, Buszkaniec Grzegorz — Białystok, Ornicki Wiktor — Kraków, Adw. Lipiński Stefan — Warszawa, Zuryn Leopold — Warszawa, Inż. Pestkiewicz Wincenty — Sieradz, Werenson Izrael — Warszawa, Iwanow Eugenjusz — Warszawa, Inż. Krzyckowski Antoni — Warszawa, Zmigrod Moszek — Warszawa, Rudkowska Józefa — Warszawa, Kinastowski Jan — Kielce.

**Hotel „St. Georges” w Wilnie**

Pierwszorządny.

Pokoje wygodne, ceny tanie. Telefony w pokojach.

**NABOŻENSTWA**

— W niedzielę dnia 29 b. m. w Kaplicy na cmentarzu Rossa przypada dwuroczna uroczystość ścienia św. Jana Chrzeciela.

Porządek nabożeństwa następujący: w sobotę — nieszpory o godz. 6 pp. W niedzielę — Suma z kazaniem o g. 10-ej; nieszpory — o godz. 5 pp.

Wszystkie Nabożeństwa będą udawiane z wystawieniem Najśw. Sakr. i procesją.

**UTONEŁO DZIECKO**

MOŁODECZNO. W Gródku w cza się zabawy nad rzeką Berezynką utone 5-letnia Chaja Poźniakówna. Dzieci były pozostawione bez opieki.

**Najlepsza i najtańsza HERBATA jest**

**Nr. 17 i 24**

**FIRMY E. W. i G. WARSZAWIE**

Do nabycia we wszystkich sklepach.

# Debata

## „Gazeta Polska”

### ODPOWIEDŹ „S Ł O W U”

Artykuł „Gazety Polskiej”: „Wielki cel i małe gierki” wywołał w „Słowie” wileńskim z dnia 20 bm. obszerną odpowiedź p.t. „Linja polityczna, a gierki” Naczelny publicysta „Słowa”, p. Cat, gwałtownie odpiera postawiony przez nas prasie konserwatywnej zarzut redukowania szerokości założenia akcji OZN do stworzenia bloku politycznego, w którymby stronnictwo konserwatywne dobrze się czuło i który — dodajmy — wyłoniliby Rząd, odpowiadający swoistym poglądom tego stronnictwa na kierunek rządzenia państwem. Nazwaliśmy to „małą gierką”.

Istnienie tej taktyki jest oczywiste dla każdego, kto czyta prasę konserwatywną od szeregu miesięcy. Jeśli autorzy chcieli swą operację zamaskować — uczynili to nieumiejętnie; a już szczególną niezręcznością było uśłowienie dezawuowania innych ośłamań opinii publicznej w Polsce wypowiadających się w sprawie kierunku prac OZN; tembardziej, że cała prasa poza organami konserwatywnymi zachowywała daleko idącą powściągliwość w tej sprawie, rozumiejąc, że trzeba pułk. Kocowi dać czas na przpracowanie tak olbrzymiego zadania, jak przedstawienie organizacji wewnętrznej narodu polskiego na nowe tory. Można było przyjmować wzruszeniem ramion nieustanne mentorowanie akcji pułk. Koca ze strony jednej grupy; ale sięgnięcie przez nią po ekskluzywność — było przeciągnięciem bluffu.

Argumentacja p. Cata przeciw zarzutowi „Gazety Polskiej” jest bardzo gwałtowna, ale... nieprzekonywująca. Co więcej jego artykuł dostarcza dalszych dowodów „małej gierki”.

Już w kilka dni po ogłoszeniu deklaracji pułk. Koca pozwoliliśmy sobie zwrócić uwagę — w artykule p.t. „Jak p. Cat zrozumiał deklarację pułk. Koca” — na niewspółmierność wysuniętych przez tę deklarację zagadnień z postulatami p. Cata, od których uzależniał on wartość całej akcji i swój do niej stosunek. Za rzecz główną uważał mianowicie publicysta wileński usunięcie z rządu ministrów Kwiatkowskiego, Śwetostawskiego i Poniatowskiego, oraz jednego z dwóch wojewodów.

Pół roku upłynęło od tego czasu. Zajrzyjmy do ostatniego artykułu p. Cata. Cóż w nim znajdziemy. Oto znów narzekanie, że „w dalszym ciągu rządzą panowie Kwiatkowski, Poniatowski i Śwetostawski”. Znowu mimochodem ataków na jednego z nienawistnych p. Catowi wojewodów. Wreszcie — również pompatyczna jak głosłowna — wielka kłątwa na działającego ministra rolnictwa. A w to wszystko wplecione caeterum censeo: „alho pułk. Koc przyjdzie do władzy i pozbędzie się z rządu ministrów niezgodnych z jego ideologią, albo organizacja jego zamrze...”

Są w Polsce przysłówowi tancerze, którzy nie umieją zacząć tańca inaczej jak od pieca. P. Cat natomiast potrafi zacząć tańca z każdego miejsca, ale skończyć umie tylko pod piecem; pod piecem zmian personalnych.

Nie sądzę, abym był odosobniony

w przekonaniu, że jest to mała gierka; sądzę natomiast, iż społeczeństwo większych i poważniejszych oczekuje przekształceń w związku z akcją zjednoczenia i raczej w wyniku tych zmian przewidywać może odpowiednią konstrukcję zespołu rządzącego.

Na marginesie odnotuję pytanie: czy doprawdy p. Cat przy całej swojej zamasyście prostolinijności, wierzy w to, że jego personalne pretensje są powszechnie podzielane? Albowiem pisze tak, jak gdyby cały naród polski, ponad wszelką wątpliwość, uznawał za potrzebne te właśnie zmiany personalne, których on się domaga....

W oryginalny zaiste sposób argumentuje p. Cat, aby zarzut „gierki” od siebie odrzucił. Pierwszym argumentem, którego treść dziwnie odbija od patetycznej formy jest stwierdzenie wagi i odwagi jego wystąpienia... przeciwko wprowadzeniu języka polskiego do liturgii cerkwi prawosławnej. Ależ owszem, Panie Kolego. Gotowi jesteśmy podziwiać zarówno Pańską ocenę doniosłości tej sprawy jak i Pańską odwagę. Tylko — co to ma do rzeczy? Przecież nikt nie stawiał zarzutu, że Pan w ogóle i we wszystkich sprawach gierki uprawia; nikt nie kwestionował Pańskiej odwagi. Przeciwnie, jest ona często zdumiewająca. Zarzut dotyczył wyłącznie stosunku do prac OZN — i to w dwu konkretnych momentach, powyżej ujętych.

Kontrargument drugi jest już mniej egzotyyczny. Zawiera on stwierdzenie, że atakując ministra Poniatowskiego, p. Cat pełni doniosłe posłannictwo narodowe; że zwalcza go i żąda jego dymisji „przez wzgląd na przyszłość Polski”, gdyż „program ministra Poniatowskiego stanowi niebezpieczeństwo narodowe”. Konkluzję tę poprzedza p. Cat szeregiem komplementów pod adresem osoby min. Poniatowskiego. Stwierdza, że jest to człowiek całkowicie ideowy i kryształowo uczciwy, że ministruje nie dla zadecydowania, lecz dla zrealizowania swych poglądów — jednym słowem rysuje sylwetkę, która istotnie odpowiada powszechnym poglądom na to, jakie walory osobiste powinien mieć minister; natomiast program min. Poniatowskiego pizeraża wileńskiego publicystę do tego stopnia, że „na miłość Boską” wzywa do walki: mieszczan, urzędników, mężatki na posadach, studentów obojga płci, przemysł, wojsko i wolne zawody (wylczam według oryginału), którym w rycałt zarzucił, że nie rozumieją co znaczy rolnictwo w Polsce. Objasnia im to zagażowanie niepożądanie, krótkim stwierdzeniem, że „jest to podstawa naszej państwowej egzystencji”.

Zgoda. Zgoda i na wywód p. Cata, że nie osobę, tylko goły program min. Poniatowskiego zwalcza. Zarzuca mu też ten „program” w niepospolitym zaiste skrócie, którego niewymowny dźwięk nie da się opowiedzieć. Można tylko zacytować dosłownie to, co p. Cat swoim czytelnikom do wierzchni podaje, a mianowicie:

„I oto p. Poniatowski traktuje te

w tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljtony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakiegokolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

ziemię rolną jak coś w rodzaju datków na pomoc zimową. Nie chcą ją oddać najlepiej gospodarującym, ale najbiedniejszym. Nie patrzy na nią, jak na zabezpieczenie gospodarczej mocy Polski, lecz jako na sposób otarcia łez nieszczęśliwym. To tak dosłownie jakgdyby ktoś przyszedł do fabryki połał maszynę i kawałki żelaza, mosiądzu i niklu z których maszyny się składają i porozdawał pomiędzy biednymi. Biedni poniosą kawałek żelaza na rynek starzyzny i sprzedadzą jako szmelc, będą mieli chwilową ulgę, ale potem zapanuje bieda jeszcze większa, bo fabryki przestaną pracować. Oto jak wygląda program ministra Poniatowskiego.”

Wolne żarty, kolego Cat! Czy doprawdy Pańska rzetelność publicystyczna dopuszcza nazwanie powyższej, przez szarżowanej groteski, „programem ministra Poniatowskiego”? Czy naprawdę uważa Pan wszystkie zawody i stany Rplitej, do których się Pan zwraca z dramatyczną apoteozą, za analfabety, którzy nigdy nie czytali i nie słyszeli autentycznego programu ministra rolnictwa? Jero przez szereg lat publicznie deklaracji, dotyczących problemów i zadań polskiego rolnictwa — oświadczeń zawsze rzeczowych, często wszechstronnych, znakomicie umotywowanych cyframi i argumentacją? Czy doprawdy trzeba Panu wykazywać rażącą mylną logiką porównania ziemi z maszyną fabryczną? Czyż nie jest oczywistym, że gospodarstwo na tysiącach hektarów można podzielić np. na 100 gospodarstw 10-cio hektarowych, które nie przestają być warsztatami pracy; że niema tu żadnej analogii z polowaniem maszyną na „kawałek” żelaza, mosiądzu i niklu i sprzedawanie takowych na szmelc? Każde zdanie z zacytowanego wywodu p. Cata jest nonsensem. Nie chcemy tracić czasu na dalszą analizę, choć gotowimś ją skrupulatnie przeprowadzić, o ileby p. Cat poważnie obstawał bądź przy swym ujęciu programu min. Poniatowskiego, bądź przy wartościach swej analogii.

Zarówno ta część argumentacji p. Cata jak i następny punkt jego wywodu, w którym wnieśli niesłychane rzeczy o okólniku Ministerstwa Rolnictwa, dotyczącym sprzedaży ziemi wioskowom nie nadbada istotnie part poleć gierki. Podpada pod inne określenie, może znacznie ciejsze: jaskrawej i niekierowanej demagogii.

Pozostaje mi wreszcie odpowiedzieć na końcowy ustęp artykułu p. Cata at-

kujujący „Gazetę Polską” i mnie. Jego pretensja — zarówno do „Gazety” jak jej redaktora — zdaje się wynikać z tego, że „Gazeta Polska” zabiera od czasu do czasu głos w sprawach rolnictwa ze na jej szpaltach znajdują miejsce argumenty za polityką ministra rolnictwa; o odpowiedzi na ataki przeciw tej polityce. Pretensja dość oryginalna. Aby sobie wytlumaczyć jej powstanie przyjąć muszę, że p. Cat nie wyobraża sobie, aby program ministra Poniatowskiego i jego działalność mogła komuś odpowiadać w tym właśnie stopniu jak nieodpowiada p. Catowi. P. Cat uważa widocznie, że potępienie polityki rolnej obecnego rządu należy do obowiązków obywatelskich, zaś obrona jej jest zjawiskiem nienormalnym i niedopuszczalnym. Czy nie prościej byłoby, Pani Kolego, przyjąć do wiadomości, że są w Polsce ludzie tak samo głęboko przekonani o trafności programu ministra rolnictwa i pożyteczności jego pracy, jak Pan jest przekonany o szkodliwości?

P. Cat zapytuje czemu jest „Gazeta Polska” i co reprezentuje; nie spodziewając się widocznie odpowiedzi z naszej strony odpowiada sobie sam, w sposób może dlań dogodny, ale wręcz dowolny i nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. Tymczasem — gotów jestem udzielić p. Catowi odpowiedź. Ale pod warunkiem zachowania normalnych obyczajów towarzyskich. Nie podchodzi się do człowieka z zapytaniem: kto pan jest? mówi się natomiast: jestem taki a taki — z kim mam przyjemność? Otóż prosimy p. redaktora „Słowa”, aby zechciał najpierw zaprezentować się Sam — a wówczas dopiero my odpowiemy wzajemną prezentacją. Nie jest to chyba watek wygrany, ani niezwykły.

Wreszcie — p. Cat twierdzi, że redagowane przeze mnie pismo „chwیلowo” popiera p. Poniatowskiego „nie ze względu na jego program”; że „p. Miedziński go popiera z wyrachowania czysto personalnych”. Nie znalazłem ani jednego słowa na uzasadnienie tego rodzaju i tej wagi inkrymacji. Mam prawo domagać się od p. Cata wyjaśnienia, co znaczy zwrot o „popieraniu” przeze mnie p. ministra Poniatowskiego „z wyrachowania czysto personalnych”, oraz wskazania podstaw, które upoważniają p. Cata do twierdzenia, że nie program i działalność ministra Poniatowskiego, lecz jakiegokolwiek inne względów woliwają na stanowisko „Gazety Polskiej”. Oczekuję odpowiedzi.

Bogusław Miedziński.

## Echa gospodarcze

### KATASTROFALNE POŁOŻENIE ROLNICTWA POMORSKIEGO na skutek klęsk żywiołowych

Rolnictwo pomorskie stało się w ostatnich dwóch latach ofiarą licznych klęsk żywiołowych. Po klęsce nieurodzaju w roku 1936, nastąpiło z początkiem bieżącego roku wymarżnięcie ozimin i konicyzn, poczem przyszła klęska po suchy, która poczyniła duże спустoszenia w powiatach o glebach lżejszych, a wraz z nią pojawiły się mszyce; wreszcie w okresie zniw długotrwałe deszcze spowodowały masowe porastanie zbóż w kłosach, skutkiem czego duże połacie Pomorza nie mają ziarna do siewu. Wszystkie te fakty złożyły się na wyjątkowo trudne położenie rolnictwa pomorskiego, które stanęło nietylko przed całkowitą niemożnością wywiązania się ze swych zobowiązań i płatności, ale również przed ogromnym brakiem ziarna do siewu.

W związku z tą sytuacją odbyło się w Toruniu wspólne posiedzenie zarządu głównego Pomorskiego Towarzystwa Rolniczych Powiatowych, na którym ten niebezpieczny stan rzeczy został silnie uwytykowany. Wyłoniona przez zebranie specjalna delegacja p.t.r. została przyjęta przez wojewodę pomorskiego Raczkiewicza, któremu przedstawiła katastrofale położenie rolnictwa pomorskiego z prośbą o pomoc, przedewszystkiem, wobec zbliżającego się okresu siewów, w formie kredytów na zasiewy jesienne. Poza tym specjalna delegacja uda się z ramienia p.t.r. do Warszawy, celem przedłożenia położenia rolnictwa pomorskiego odnośnym ministrom, a w konsekwencji wyjednamia koniecznych zarządzeń, któreby umożliwiły rolnikom pomorskim przetrwanie obecnej katastrofy, spowodowanej serją ostatnich klęsk żywiołowych.

(P.A.A.)

### EKSPORT DRZEWA DO NIEMIEC BĘDZIE SIĘ ODBYWAŁ BEZ PRZESZKÓD

W Düsseldorfie zakończyły się trwające od kilku dni obrady polsko-niemieckiej mieszanej komisji rządowej, zbierającej się co kwartał celem przeprowadzenia kontroli wzajemnego obrotu towarowego i wyznaczenia następnych kontyngentów.

W wyniku obrad eksport polski do Niemiec na okres najbliższych 3-4 miesięcy ustalony został w wysokości 90 proc. zasadniczego planu, przyczem wartość jego wynosić będzie około 13,5 milj. zł. miesięcznie. Przypomnieć tu należy, że zasadniczy roczny plan dla naszego eksportu na rok 1937 ustalony został w wysokości

takiej samej, jak w roku 1936, tj. na 176 milionów zł. Jednakże w r. 1936 został on wykorzystany za ledwie do wysokości 142 milionów złotych. W roku bieżącym, jak należy przypuszczać, zostanie on wykorzystany w całości, gdyż kontyngenty kwartalne są zupełnie wyczerpywane.

W trakcie obrad wyjaśniono również sprawę eksportu drzewa polskiego do Niemiec. Od kilku miesięcy eksport niektórych gatunków drzewa napotykał na duże trudności. Centrala dewiz w Berlinie nie przydzielała bowiem importerom niemieckim potrzebnych w tym celu dewiz. Ciężko na tem nietylko eksporter polski, ale przedewszystkiem importer niemiecki, a nawet odbiło się to b. ujemnie na ruchu budowlanym w Niemczech.

Konferencja düsseldorfiska całkowicie tę sprawę wyjaśniła i uzgodniła tak, że w najbliższym czasie pełny eksport drzewa polskiego do Niemiec zostanie wznowiony i, jak zapewniła strona niemiecka, nie napotka już na żadne przeszkody. Dużym sukcesem delegacji polskiej, której przewodniczył dyrektor departamentu handlowego w Min. Przemysłu i Handlu, p. Geppert, było otrzymanie od Niemiec gwarancji, że wykorzystane zostaną w całości zarówno kontyngenty zaległe, jak bieżące.

Z okazji konferencji członkowie delegacji polskiej zwiedzili odbywającą się w Düsseldorfie wystawę przemysłu ludowego, a poza tem wzięli udział w kilku wycieczkach na terenie tamtejszego przemysłu. M. in. zwiedzili olbrzymią hutę August Tyssen Hütte w Hamborn.

(P.A.A.)

**BIAŁYSTOK — SZANGHAJ**

Wypadki w Chinach posuwają się tak szybko naprzód, że podawana przez nas wiadomość o niezahamowaniu eksportu białostockiego do Chin, wymaga już dziś korekty. O ile bowiem sama wojna na nasz eksport wpływu bezpośredniego nie ma, o tyle sytuacja w Szanghaju jest w wysokim stopniu niepokojąca. Eksport nasz bowiem sędzi przedewszystkiem przez Szanghaj, a ostatnio otrzymaną wiadomość o zawieszeniu czynności wielu banków szanghajskich, o odmowie towarzystw okrętowych wysyłania statków do Szanghaju i nieprzyjmowaniu przez Towarzystwa assekuracyjne odpowiedzialności za ładunki, przeczające do tego portu. W chwili obecnej zatrzymano już w Gdyni transporty, które miały odejść do Chin.

Jak będzie dalej przedstawiała się ta sprawa, trudno w tej chwili oczywiście przewidywać, zależy to przedewszystkiem od sytuacji w Szanghaju.

### GRZEGORZ BERTHOLDT

#### PRZEDRUK WZBRONIONY nadzycie będzie ścigane sądownie.

## Tragedja Wielkiego Księcia

### WSPOMNIENIA

„Doradca” w imieniu chłopów ułożył podanie... do Króla duńskiego. W podaniu tem, napisanem językiem prostym i, pozabawionym chytrkości stylem, tłumaczono, że sprawa chłopów jest sprawiedliwa i słuszna, że Cesarza Rosyjskiego wprowadzili w błąd Jego najbliżsi doradcy, korzystając z tego, że mając moc innych spraw, Cesarz nie mógł sam wnikać we wszystkie. Wobec tego chłopci prosili Króla duńskiego, aby się za nimi wstawił u córki swej, Cesarzowej Rosji, pisząc do Niej w liście, że chłopci są w danej sprawie pokrzywdzeni, niesprawiedliwie potraktowani i żeby Cesarzowa osobiście błagała Cesarza - Batuszkę o osobiste przejrzenie ponowne tej sprawy.

W rezultacie, na rozkaz Cesarza chłopci ci uzyskali całkowite zadośćuczynienie.

Opowiadano również w owych czasach, zapewne tylko anegdotę, jakoby po wydaniu Manifestu z 17 października, Cesarz odwiedził swego przyjaciela z lat dzieciennych hr. Sz. w jego pałacu. Na ścianach zastał wszystkie portrety i fotografie Cesarza odwrócone.

— Co to znaczy? — zapytał Cesarz zdumiony.

— Od dnia 17 października, ja nie mogę widzieć Cesarza Samodzierżcy — niema Go! — odpowiedział hrabia.

Słyszac to opowiadanie, W. Książę Mikołaj pochwalił postępowanie hr. Sz., twierdząc, że wszelka próba rządów przedstawicielej narodu jest dla Rosji zgubna.

— Nie zgodziłbym się nigdy zostać w Rosji monarchą o władzy ograniczonej! Tutaj może być tylko monarchja absolutna, albo najliberalniejsza z republik! — mówił szczerze chory Książę.

Po obiedzie, wyszliśmy wszyscy na terasę, gdzie podano kawę. Przed terasą stał Sart w odświętnym stroju, trzymający za uźdę pięknego konia - tekińca, osiadanego po azjatycku, w bogato przetykanym srebrem i drogiemi kamieniami rymszunku.

Jego Wysokość prosiła Wsiewożskiego, aby przegalopował na tym koniu przed nami, co ten ostatni wykonał doskonale. Potem W. Książę otarował tego konia praproszczykowi Wsiewożskiemu, wraz z bogatym rymszunkiem, na pamiątkę tego, że on pierwszy spotkał W. Księcia po Jego przyjeździe do Taszentu. Jednocześnie nastawiono gramofon, który został ofiarowany mnie, z miłym bilecikim od Wielkiego Księcia. Postanowiłem uchylić się od przyjęcia tego prezentu, proponując Nadziei Aleksandrownie, aby zostawiła gramofon u siebie, a razem z nią będziemy słuchali pięknej muzyki, podczas codziennych mych odwiedzin.

Po dwóch dniach jednak, Książę odesłał mi gramofon. Przy kolejnym meldunku u gubernatora wspominałem o obiedzie i prezentach, jakie nam ofiarował Książę. General zrobił mi wymówkę za to, że chciałem odrzucić ten prezent, mówiąc o tem, że to wzbudziło niepożądane komeraże, i że wobec tego, lepiej jest dla uniknięcia ich, czasem odstąpić od ścisłego regulaminu, niż narażać się na niezgodę z Księciem.

29.

Wkrótce potem prof. Rozenbach opuścił Taszkent. Zegnalem go z wielkim żalem. Później w Petersburgu spotykaliśmy się stale i razem odwiedzaliśmy Nadzieję Aleksandrownę, która ze dwa razy na rok przyjeżdżała do stolicy, aby się zobaczyć z synami i odpocząć. Zarząd Pałacu Marmurowego utrzymywał bez przerwy snecjalne dla Niej mieszkanie, najpierw na Fontance, a potem na Kamiennostrowskim prospekie. P. J. Rozenbach został zabity na Fontance w pierwszych dniach rewolucji, gdy nocą wracał z Klubu Kupieckiego, gdzie lubił grywać w karty.

30.

Wielki Książę wiele energii poświęcił staraniom zerwania kontraktów, zawartych przez gen. Gejsztora. Dwa razy na tydzień udawaliśmy się z nim do dzielnic miasta, zamieszkałych przez ludność pochodzenia miejscowego, gdzie uprzednio wszystko było przygotowane do przyjęcia tej wizyty. Na podwórzu rozścielano dywany, podawano „dostrochan” (wschodnie słodycze i owoce). Wielkiego Księcia oczekiwali Sartowie, niezadowoleni z kontraktów i chłopci - prze siedlecy.

Jego Wysokość po muzulmańsku przykucał pomiędzy Sartami, a chłopami - przesiedleńcami i uroczyscie, przy pomocy

tłumacza przeprowadzał długie rozmowy z nimi, starając się przekonać chłopów, że powinni dobrowolnie zrzec się wbrew własnym interesom, wszelkich praw na rzecz Sartów, obcięwał przytem odpowiednią sumę, jako odszkodowanie.

Wszystkie jego sympatje były jawnie po stronie muzulmanów.

Jednak przy prowadzeniu układów chłopci nie mogli dojść do porozumienia między sobą i zaczęli kłótnię. Wielki Książę powiedział coś na ten temat Sartom, w ich języku, i oni zaczęli się uśmiechać i kiwać głowami potakująco. Tłumacz chciał przetłumaczyć Jego słowa, ale Książę powstrzymał go od tego.

W drodze powrotnej do pałacu, Wielki Książę powtórzył mi, to co powiedział wtedy: „Rosjanie nie potrzebują chleba — oni zjadają siebie nawzajem!”

Zdanie to wypowiedział kiedyś na obiedzie u Rodziców W. Księcia Mikołaja pewien Amerykanin, który w czasie głodu przyjechał do Rosji, dla zbadania, jakimi sposobami zwalcza ją głód poszczególne urzędy w całym kraju. Uderzył go fakt, że wszystko robiło się na własną rękę, bez jakiegokolwiek wspólnej wytycznej, przyczem praktykowało się zrzucanie winy wzajemnie na siebie.

W rezultacie długich targów jedna partja chłopów zgodziła się ustąpić ze swoich praw, mając na widoku, obiecaną przez Wielkiego Księcia dosyć znaczną sumę, jako odszkodowanie. Kiedy jednak ci chłopci przyszli z aktem prawnym, żądając wypłacenia owych przyobiecanych sum, Książę napisał do mnie: „Nigdy nie obiecywałem chłopom żadnych pieniędzy. Pędzić ich na zbity łeb! Czas skończyć z gejsztordjadą!”

Zaproponowałem więc chłopom, aby przyslii po pieniądze za miesiąc, licząc na to, że przez ten czas namówię Księcia do wypełnienia zobowiązań, powziętych względem nich.

Wkrótce potem Wielki Książę przysłał do mnie nową kartkę, która głosiła, co następuje:

„Ja rzeczywiście obiecałem chłopom zapłacić odszkodowanie, ale wykonał tę obietnicę dopiero wtedy, kiedy będzie zjrzeta ze mnie opieka, kiedy rozpoczną prace irygacyjne, i kiedy wszystkie kontrakty, zawarte przez Gejsztora będą unieważnione”.

D.C.N

URZĘDOWA CEDULA  
GIELDY ZBOŻOWO - TOWAROWEJ  
I LNIARSKIEJ W WILNIE

Z dnia 26 sierpnia 1937 r.

Ceny za towar średniej handlowej jakości, za 100 kg. parytet Wilno, przy normalnej taryfie przewozowej (len za 1000 kg., f-co wag. st. zał.). Ziemiopłody — w ładunkach wagonowych, mąka i otręby — w mniejszych ilościach.

CENY TRANZAKCYJNE.

Zyto II standart \*) 23.30  
Owies I standart 21.—  
Mąka pszenna gat. II—A 50—65 37.25 — 37.50  
Mąka pszenna gat. III 65—70 proc. — 29.75  
Otręby pszenne średnie przem. stand. 16.50  
Siemię lniane b. 90 proc. f-co wag. st. zał. 39.50 — 41.50

CENY ORJENTACYJNE

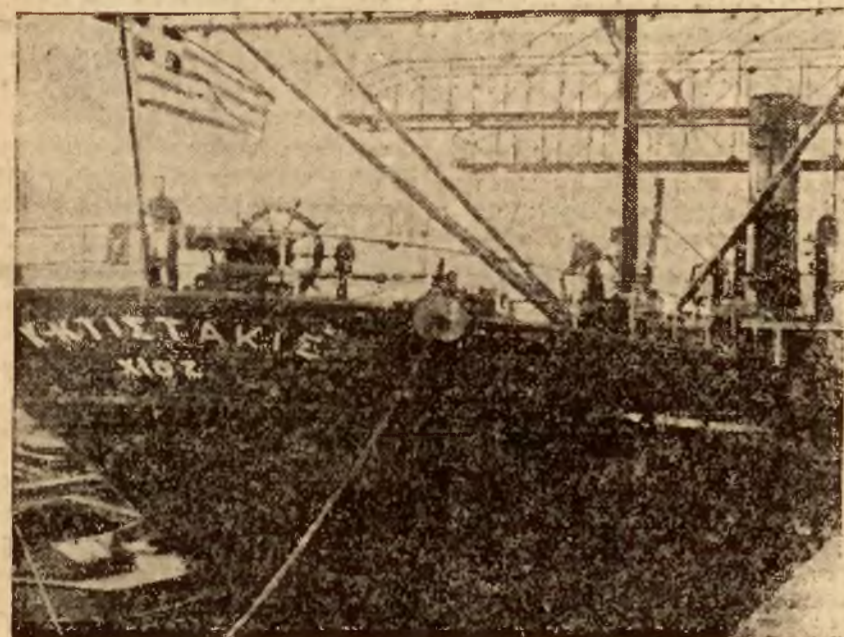
Zyto I standart 23.50 24.25  
Zyto II standart 23.— 23.50  
Pszonka I standart 31.— 32.—  
Pszonka II standart 29.— 30.—  
Jęczmień III standart — — —  
Jęczmień III standart 18.— 19.—  
Owies I standart 21.— 22.—  
Owies II standart 19.— 20.—  
Gryka 26.— 26.50  
Mąka pszenna gat. I—A 0—65 proc. 46.25 — 46.75

W ŁODZI ŻAGLOWEJ  
DO AMERYKI



61-letni kapitan Ludwik Schlimbach z Hamburga przepłynął na 10 metrowej łodzi żaglowej Ocean Atlantycki. Podróż jego trwała 68 dni.

Okręt „Ktistakis“ w Hamburgu



Do portu w Hamburgu przybył grecki okręt „Ktistakis“, który 7 b.m. w odległości 15 mil od Algieru został bombardowany przez tajemniczy samolot.



MUSSOLINI ŁĄCZY PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM. Sześć rząd włoskiego, Mussolini, który, jak wiadomo, bawi na manewrach na Sycylii, wolne chwile spędza wraz członkami gabinetu na wybrzeżu morskim.

Mąka pszenna gat. III 65—70 proc. 29.75 — 30.50  
Mąka żytnia gat. I 0—50 proc. — 35.25 — 35.75  
Mąka żytnia gat. I 0—65 proc. — 33.— 33.50  
Mąka żytnia gat. II 50 — 65 proc. 26.25 — 26.75  
Mąka żytnia razowa 0—95 proc. — 29.50 — 26.—  
Otręby pszenne średnie przem. stand. 16.25 — 16.75  
Otręby żytnie przem. stand. — 15.— — 15.75  
Siemię lniane b. f-co stac. zał. — 39.50 — 41.50

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 27 sierpnia 1937 roku  
DEWIZY  
Belgia 89,30 89,48 89,12  
Berlin 212,97 212,11  
Gdańsk 100,20 99,80  
Holandia 292,20 292,92 291,48  
Kopenhaga 117,70 117,99 117,41  
Londyn 26,37 26,44 26,30  
N. Jork 5,29 1/4 5,30 1/2 5,28  
N. Jork telegr. 5,29 3/8 5,20 5/8 5,28 1/8  
Oslo 132,50 132,83 132,17  
Paryż 19,86 19,91 19,81  
Praga 18,44 18,49 18,39  
Sztokholm 135,95 136,28 135,62  
Szwajcaria 121,60 121,90 121,30  
Wiedeń 99,20 98,80  
Włochy 27,96 27,76  
Helsinki 11,66 11,69 11,63  
Montreal 5,30 1/4 5,27 3/4  
Tel Aviv 26,44 26,30  
Tendencja nieco mocniejsza

WALUTY

Belgi belg. 89,48 89,05  
Dol. St. Zjednoczonych 5,29 1/2 5,27  
Floreny hol. 292,92 291,20  
Franki francuskie 19,91 19,79  
Franki szw. 121,90 121,10  
Funtki angielskie 26,44 26,28  
Guldeny gdańskie 100,20 99,80  
Korony czeskie 17,50 16,80  
Korony duńskie 117,99 117,15  
Korony norweskie 132,83 131,85  
Korony szwedzkie 136,83 135,30  
Liry włoskie 27,90 23,10  
Marki fińskie 11,69 11,20  
Marki niemieckie 129 124  
Marki niemieckie srebrne 139 133  
Tel Aviv 26,25 26,03

AKCJE

Bank Polski 104 1/2  
Warsz. cukier 34 1/2  
Węgiel 24 1/4

Wyjątkowo piękny film!  
**PAN NIEZNOŚNA DZIEWCZYNA**  
Danielle DARRIEUX, Albert PREJEAN i in.

HELIOS | PREMJEFA Nowa edycja. — Nowe opracowanie  
Arcydział, które jest dumą kinematografii

**PARADA MIŁOŚCI** Reż. Ernesta LUBITSCHA  
W rolach gł. JEANETTE MACDONALD i MAURICE CHEVALIER.  
Przepyszna wystawa. Przepiękne melodie. Nadp.: ATRAKCJE.

**Towarzystwo Kursów Technicznych W WILNIE**

proceedzi następujące kursy:  
1) Pomoenników niemieckich — 6 i pół mies., 2) Dozorców Drogo wych — 6 i pół mies., 3) Dozorców Meljoracyjnych — 6 i pół mies., 4) Radjo — i Elektrotechnicznych — 5 i 7 mies., 5) Wyrobów beto niarskich i tynków szlachetnych — 4 mies., 6) Techniczno - Kreślarskie Żeńskie — 6 i pół mies., 7) Samochodowe i motocyklowe z warsztata mi — 2 mies., 8) Korespondencyjne w dziale badawczym i drogowym o poziomie średnim. Kursy są połączone z zajęciami praktycznymi i dają słuchaczom wiedzę fachową w zakresie, potrzebnym do wykonywa nia fachu. Zajęcia na kursach, oprócz korespondencyjnych i samocho dowych, odbywają się w okresie zimowym, w godzinach wieczornych po czynając od 25 października. Informacji udziela i podama przyjmuje kancelaria kursów w godzinach od 17 do 19, Wilno, Holendernia 12, gmach Państw. Szkoły Technicznej.

**Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne im. Ks. PIOTRA SKARGI**

WILNO, Ludwisarska 4. Tel. 23-08.  
Z PRAWAMI GIMN. PAŃSTWOWYCH  
Przyjmuje wpisy do klas I, II, III, oraz do kl. IV za zezwoleniem Kuratorium Początek egzaminów dn. 3. IX b. r. Dla dorosłych od lat 18 do klas I, II, nowego typu oraz do klas VIII starego typu. Nauka popołudniu.

Starachowice 32  
Tendencja mocniejsza  
PAPIERY PROCENTOWE  
Wewnętrzna 56 1/2 55 56 3/4  
4 proc. inwest. 1 em. 68 serje nieno towane 2 em. 67 serje 82  
58 58 1/2 dwa ost. drobne  
Konwersyjna 61,88  
8 proc. listy zast. ziem. serja 5 55 3/4  
5 proc. listy zast. Warsz. 1933 r. 48  
6 proc. oblig. Warsz. 1936 r. 6 em. 63 1/4

**NOTATKI RADJOWE.**

150 NA WIRAŻU.  
Motojzacja w Polsce nie przedsta wia się zbyt imponująco, widzimy obecną jednak pewien jej rozwój. Jeśli podejść do niej ze strony sportu, daje ona ogromnie wiele emocji, w zawod niku wyrabia zaś błyskawiczną orien tację. O tym właśnie, dającym silne wrażenia, sporcie, mówić będzie Jarosław Niececki w feljtonie p.t. „Sto pięćdziesiąt na wirażu“ w sobotę 28 sierpnia, o godz. 15.00 w ramach cyklu radiowego „Na zielonej arenie“.

**SOBÓTKA K. O. P.**  
Sobota, 28 sierpnia przyniesie nam pełną żołnierskiego humoru, a urozmaic oną występem K.O.P. „Sobótkę kopistów“. Nadana ona będzie przez Wileń skie Radjo o godz. 15.15.

**RADJO NA II TARGACH POLESKICH**

Pińsk żyje obecnie pod znakiem Tar gów — i radja.  
Na terenie Targów Poleskich zbu dowano efektowne stoisko propagan dowe radjofonii polskiej, wokół ktore go skupiają się tłumy zwiedzających. Wielkie powodzenie mają wydawnictwa Polskiego Radja, a mianowicie kwart alnik „Radjo na Wsi“ oraz specjalne broszury dla rolników, informujące jak zbudować samodzielnie odbiornik de tek torowy, jak prawidłowo założyć radjo,

jak słuchać programu radiowego i.t.d. Wśród publiczności, która zwiędza stoisko radjowe rozdawane są specjalne ulotki.  
Nie mniejsze zainteresowanie budzi eżipa transmisyjna Polskiego Radja, która wyjechała na Polesie, celem prze prowadzenia szeregu reportaży z Pińsz czyni. Samochód zaopatrzony w urza dzenia do nagrywania audycji utrwa la ciekawsze momenty życia i Targów Poleskich, poczem przekazuje je drogą telefoniczną na anteny radiostacji polskich. Reportaże te nadawane są kolejno w programach radiowych.

**WARSZAWA.**  
Sobota, dnia 28 sierpnia 1937 roku  
6.15 Pieśń. 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka, 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka z płyt. 8.00—11.57 Przerwa

**CASINO** | Dziś! Wspaniały film.  
Cudowna symfonia tańca, humoru, pioserki i wystawy  
**Królowa Tańca**  
Nad program: Świetny dodatek i najnowsze aktualia.

**KINO „MARS“ (SALA MIEJSKA), Ostrobramska 5.**

Ostatnie dwa dni: 28 i 29 b.m. pożegnaliśmy wielki program p. t. **WESOŁE POŻEGNANIE** Rewja w 2 cz i 18 ob. W programie tym wysłali g. śc. n. e. słynna gwiazda, polska **Jeannette Macdonald Tola Mankiewiczówna** w najnowszym swym repertuarze, oraz cały zespół artystów. Początek o godz. 7.15 i 9.45; w niedzielę — o godz. 5-ej.

Polekie **KINO „ŚWIATOWID“ Mickiewiczza 9 |** Uroczyste otwarcie sezonu monumentalnym filmem polskim **TY, CO W OSTREJ ŚWIECISZ BRAMIE** W rol. czelnych i kwiat. aktor. **BOGOWA, ZELICHOWSKA, Juno-sza Stępowski, Cybulski, Sielański, Kurnakowicz i inni.** Film dla miłośców Film, który porwie wszystkich Film wiary, nadziei, miłości i poświęcenia. Nad program: AKTUALIA.

**Teraz czas**  
sadzić truskawki i byliny zamawiać drzewka owocowe. Poleca ogrodnictwo **W. WELER** Wilno, Sadowa 8, tel. 10-57. Sz. Kl. zapraszamy odwiedzić nasze szklówki Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

**MUNDURKI uczniowskie**  
**Polski Dom Odzieżowy**  
Wilno, Wielka 21.  
**KONFEKCJA DAMSKA — MĘSKA**

**ZADOWOLENIE I DOCHÓD DAJE OGROD OWOCOWY** założony za pośrednictwem **CENTRALI ZAOPATRZEŃ OGRODNICZYCH** wł. J. i J. KRYWKO Wilno, Zawalna 28. Porady fachowe bezpłatne.

**FUTRA**  
**Leon Łopuszański**  
Zamkowa 4.  
**PLASZCZE damskie modele.** Wielki wybór. — — Ceny niskie.

**MASAZYSTKA**  
**MARJA JANICKA**  
wykonuje panom i panom wszelkie ma saże lecznicze specjalnie wylecza reumatyzm, ul. Wielka 3 m. 8.

11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza. 12.25 „Melodje północy“ — w wyk. Ork. pod dyr A. Hermzana. 13.00—15.45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Uciekla mi piosenka“ — wesola aud. dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy Janiny Hupertowej. 17.30 Audycja konkursowa. 17.50 Przez lasy i góry Szwaj carji Kaszubskiej — pogadanka. 18.00 Nasz program. 18.10 Program na jutro. 18.15 Albert Sandier w repertuarze o perowym, operetkowym i filmowym (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewickiego. 19.40 Pogadanka aktu alna. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „We sele Boryny“ — fragm. z powieści Rey monty „Chłopi“. 20.45 Dziennik wie czorny. 20.55 Przegląd prasy rolniczej. 21.05 Arje operowe. 21.45 Nowości li terackie. 22.00 Muzyka taneczna. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczor nego, przegląd prasy i komunikat mete orologiczny. 23.00 — 1.00 Muzyka ta neczna.

**Nauka**  
NAUCZYCIELKA - wychowawczyni ukończone gimnazjum i seminarjum duża rutyna naucz. - pedagog. Dosko niale referencje domów ziemianskich długoletnie świadectwa, szuka posady od 1 września. Zgłoszenia Marja Brzu szkiewiczówna, Tamogóra dwór, po czta Izbią nad Wieprzem.

NAUCZYCIELKI - wychowawczynie z konwersacją francuską i muzyką na wieś poszukuje. Oferty sub. „Nauczy cielka“ proszę złożyć w Administracji „Słowa“.

NAUCZYCIELKA wychowawczyni zna jąca teoretycznie francuski, niemiecki, potrzebna do dwójga dzieci 6 i 11 lat na wieś (kurs VI klasy szkoły powszechnej) od zaraz. Adres w Adm. „Słowa“.

**Poszukują pracy**  
WYCHOWAWCZYNI (treb.) poszuku je posady w dom. pryw. Zajmie się dziećmi od 2 do 7 lat, umie szyć. — Poważne świad. i refer. Ul. Tatarska 12 — 12 (w bramie) od 12 do 4 p. p.